

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 14 (119)

Wilno, 12-19 lipca 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Bronisława Kondratowicz: przez obiektyw aparatu fotograficznego na świat - s. 2
- Trudne życie kłoskarza - s. 2
- Leszek Bałcerowicz: Rozwód z socjalizmem czyli Pogoda dla odważnych - s. 3
- Tadeusz Byrski: Z Wilnem w tle - s. 4
- „Pogranicze” - bez granic - s. 4
- 50 rocznica operacji „Ostra Brama” - s. 5
- Tajemniczą poetkę Edith Södergran przybliży Alicja Rybalko - s. 7

INFORMACJE

● 6 lipca w Rydze prezydent USA Bill Clinton spotkał się z Guntisem Ulmanisem, Algirdasem Brazauskasem i Lennartem Meri - prezydentami Łotwy, Litwy i Estonii. Przebieg wizyty relacjonowało ponad 600 dziennikarzy. Rozmowy dotyczyły również kwestii pomocy gospodarczej dla tych krajów bałtyckich.

● Od 1 lipca gazeta „Tiesa” (Prawda) została przemianowana na „Diena” (Dzień). Dawniej był to organ partii komunistycznej, dziś w odnowionej postaci pismo rozwija tradycje prasy socjaldemokratycznej.

● 3 lipca w Miednikach odbyło się święto „Płomień grodzisk” poświęcone 741 rocznicy koronowania Mendoga. Zapoczątkowało ono bogate w imprezy obchody Dnia Państwa przypadające na 6 lipca.

● 7 lipca odbyło się uroczyste otwarcie Święta Pieśni Litwinów Świata, na które przybyło około 26 tys. uczestników.

● 7 lipca w Sejmie RL zaakceptowano głosowaniem imiennym dekret prezydenta, w myśl którego w samorządowych wyborach mogą brać udział nie tylko partie polityczne, ale i organizacje społeczne.

● Prokuratura wileńska wytoczyła sprawę karną merowi stolicy w związku z bezprawnym przekazaniu dużej kamienicy w centrum miasta obywatelce z Kanady Reginie Epsztejn Paul. Po odsprzedaży domu firmie VAC znikła ona z forsa.

● 1,9 mln USD w ramach pożyczki Banku Światowego wykorzysta się przy wyposażeniu gmachów ambasad w Londynie, Tallinnie i Alma-Acie.

● W br. wykonano prac budowlanych o 22 proc. mniej niż w tym samym okresie ub.roku.

● W ciągu kilku dni strajkowali pracownicy służby meteorologicznej Litwy, którzy o 100 litów zarabiają mniej niż wynosi średnia gaża pracownika sfery budżetowej. Pogoda w międzyczasie była dobra i stała.

● Na granicy litewsko-polskiej w Łódziejach wopięści zatrzymali trzech Kurdów usiłujących się przedostać do Polski. Przemysł ludzi z Iraku kosztuje 2 tys. USD.

● Od 1991 roku ani jeden oficer ze Służby Ochrony Granicy Państwowej Litwy nie uczestniczył w zajęciach strzelania z pistoletu, ponieważ nie było naboju. Z tego korzystają naruszyście z Azji, którzy coraz częściej usiłują nielegalnie przedostać się do Polski, niekiedy czynią to większymi grupami.

● Do celów szkoleniowych dla Uniwersytetu Technicznego w Wilnie zakupiono w USA za 680 tys. litów 6 samolotów „Cessna-152”.

● W wileńskim szpitalu „Czerwony Krzyż” dokonano pierwszej na Litwie operacji zamiany płci, w wyniku której kobieta przeistoczyła się w mężczyznę.

● Sejmowy Komitet Finansów i Budżetu wprowadził podatek dla grzybiarzy w wysokości 5 proc. wartości zbieranych grzybów. Kto tylko i gdzie podatek zinkasuje?

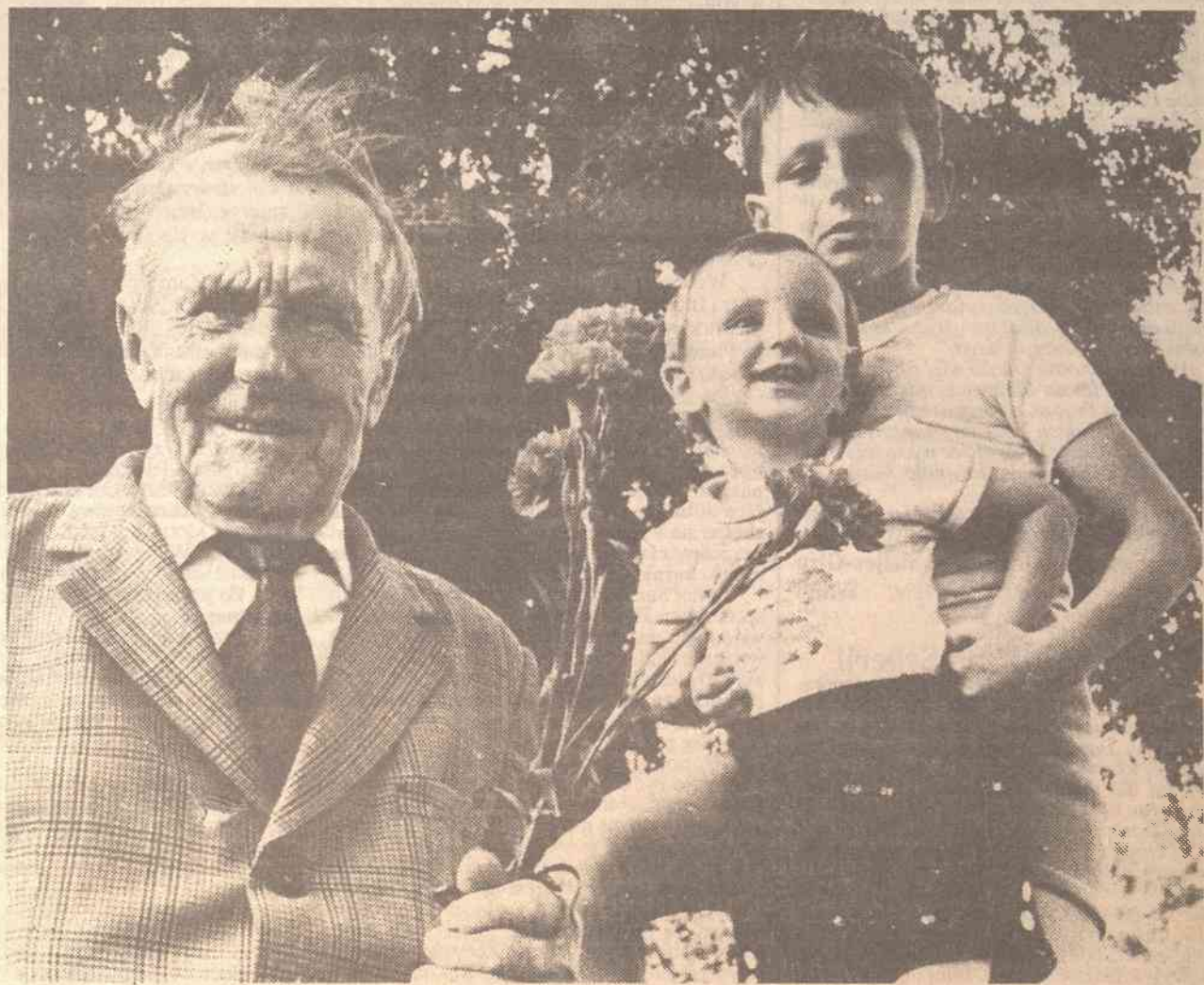
● W tym roku na Litwie było 16958 maturzystów, szkoły wyższe ukończyło około 8 tys. absolwentów.

● Zawód policjanta w br. zdobyło 463 osób. Stopień bakałarza w Akademii Policji przyznano 237 osobom, wśród których 60 dziewcząt.

● Z cyklu - rekordy litewskie: w restauracji „Stikliai” butelka dość pospolitego wina amerykańskiego kosztuje 308 litów (ok. 77 USD).

● W „Barze Panoramicznym” w Trokach oferowane jest danie „Escargo” z ślimaków litewskich.

● Wilno coraz bardziej pogrąża się w ciemnościach - w 31 tys. latarni aż 9 tys. przepalonych żarówek. W najbliższym czasie dojdą kolejne, ponieważ żarówki obliczone są na dwa lata, zaś nikt nie wymienia je na nowe.



Sztajeta pokoleń na Wileńszczyźnie - żywy zapis naszych dziejów.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie

Romuald Mieczkowski

Jako zwolennik fotografii i obrazu filmowego zawsze przywiązywałem dużo wagi do dokumentu. Wydaje się, właśnie te dziedziny najdokładniej mogą obrazować świat, który już jutro, ba, za ułamek sekundy nawet, będzie inny, a w utrwalonej postaci przetrwa i przekroczy granice jednej przestrzeni. Z jakimże wzruszeniem oglądamy stare zdjęcia, wspominając tych, których nie ma, rozpamiętując miejsca, które zmieniły swój wygląd. Chyba każda rodzina ma takie dokumenty.

A czy my jako społeczeństwo polskie na Litwie mamy kronikę swej obecności?

Nie bardzo. Z fotografią sprawa prostsza. Nasi niestrudzeni acz nieliczni fotoreporterzy utrwalają wydarzenia, tworzą galerie postaci ludzkich. I to cieszy. Zresztą technika posunęła się na tyle do przodu, że faktycznie aparat fotograficzny dostępny jest każdej rodzinie. Chyba więc nie ma wydarzeń, które nie zostałyby utrwalone przez amatorów. Inna rzecz, jakość. Za wyjątkiem osób prywatnych żadna z organizacji polskich jakoś też nie kataloguje fotografii, dotychczas nie było próby utworzenia archiwum.

Jeszcze gorzej z dokumentem filmowym. O ile przy uroczystościach prywatnych, np. z okazji wesela czy chrzcina aż roi się czasami od kamer video, to znaczną część ważnych wydarzeń w życiu społeczeństwa polskiego wcale się nie rejestruje. Czasami organizatorzy imprez zapraszają kogoś, kto udaje, że „niby kręci”. Piszę w ten sposób dlatego, ponieważ niejednokrotnie widziałem wyniki takiej pracy - ani technicznie, ani kompozycyjnie raczej to nie nadaje się do normalnego wykorzystania. Bardzo dobrze, że coraz więcej ludzi sięga po kamerę, tworzy rodzinne archiwa, ale - uważam - najwyższy czas pomyśleć o studiu z prawdziwego zdarzenia, które by pracowało profesjonalnie i na zawodowym (w miarę) sprzęcie. Tym bardziej, że udział polskich programów w Telewizji Litewskiej jest coraz skromniejszy. Ich realizatorzy borykają się z trudnościami - znowu fatalnie z techniką, dziennikarze otrzymują mniej niż średnie krajowe gaże itp.

Przykro mi o tym pisać, bo byłem założycielem programu, który z początku nazywał się „Panorama Tygodnia”. W trudnych dla Litwy czasach był wsparty „Studiem Polskim” (7-10 min. dziennie), zaś teraz z tego pozostał nieregularny i coraz rzadszy program „Rozmowy Wileńskie”. Jako pracownik Telewizji przeżyłem z nią dramatyczne chwile, jak inni poniosłem straty. Po

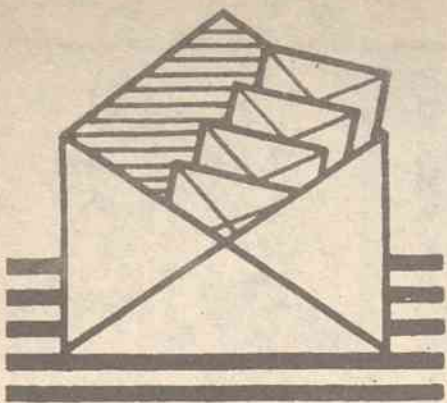
panoszeniu się żołnierzy radzieckich w gmachu TV rozgrabione zostało i moje archiwum, a w nim ważne materiały, w tym ponad 50 pozycji z cyklu lubianych przez widzów reportaży „Spacerkiem po mieście”, kilkanaście szkiców z cyklu „Wędrowki dalekie i bliskie”, ważne dla społeczności polskiej relacje, wywiady z ludźmi, szereg innych materiałów.

Od tamtych czasów zacząłem sam filmować. Już od trzech lat usiłuję robić swe programy w sposób „samowystarczalny”. Gwoli ścisłości wyjaśniam, iż etatowo jestem tylko redaktorem i nigdy nie otrzymywałem wynagrodzenia za obsługę kamery, jak też nie miałem żadnych zwrotów kosztów podróży czy diety. Cieszę się jednakże, że owoc swej pracy mogłem pokazać szerszej publiczności. Przy okazji chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy dzwonią, zapraszają na imprezy, starają się pomóc, chociażby organizując przejazd.

Wydarzenia fascynują, „wciągają”. W ten sposób zebrano się całkiem pokaźne archiwum filmowe. Są w nim materiały, których nikt nie rejestrował, niejako już „historyczne”, wszak w ostatnich latach wszystko u nas, jak i na całej Litwie, odbywało się po raz pierwszy. Nie jestem w stanie - ani czasowo, ani fizycznie, ani materialnie sam uzupełniać takie archiwum, nie widąc możliwości skutecznie to robić w ramach obecnych „Rozmów Wileńskich”, dlatego przy redakcji tygodnika „Znad Wilni” utworzone zostało Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie. Po zdobyciu wykształcenia w Polsce rozpoczyna w nim pracę młody operator Jan Wierbiel.

Studio będzie szukało możliwości, aby utrwalać najważniejsze wydarzenia, realizować tematyczne zlecenia, jak też wykonywać różne inne zamówienia. Kamera i drobny sprzęt do niej, to początek. Potrzebny jest stół montażowy, wyposażenie studia. Mogłoby ono współpracować z programem „Rozmowy Wileńskie”, utrzymywać kontakty z naszymi organizacjami społecznymi, zwracając uwagę na filny o charakterze oświatowym czy turystycznym, obsługiwać sympozja, konferencje, wystawy. Takie studio byłoby w stanie zasilić i program telewizji prywatnej (komercyjnej), o ile coś takiego z dzisiejszych chęci powstanie. Prawda, swą koncepcję jesteśmy bliżsi tzw. telewizji publicznej, z jej potencjałem reporterskim, faktem, użytecznością społeczną. Zresztą tematy dyktuje życie.

dokończenie na s. 5



Liudas Gira ocalił nam życie

Dziękując za życiowe słowa o moim Ojcu (Z.W. 11/94), chciałbym dodać jeszcze parę drobnych impresji, pozostałych w pamięci.

Stosunek mojego Ojca do Polski i Polaków od 1939 roku był jednoznaczny i zawsze życliwy. Powiem więcej: po agresji hitlerowskiej nie spotykałem na Litwie ludzi, którzy nie czuli sympatii dla Polski. Oczywiście, byli też inni, ale nie w moim kręgu.

Po okupacji sowieckiej, w marionetkowym rządzie Paleckisa znaleźli się również i tacy Litwini, którzy chcieli ocalić to, co da się ocalić. Liudas Gira był mianowany zastępcą Komisarza Ludowego Oświaty. Wpływ na bieg wydarzeń miał znakomy, ale ile mógł, pomagał Polakom i Żydom, którzy do niego często się zgłaszali. W większości to byli uchodźcy z terenów, okupowanych przez Niemcy. Pewnego dnia do naszego mieszkania w Kownie zgłosiła się starsza pani (Polka), prosząc o pomoc dla polskiego księdza, który znalazł się w ciężkich tarapatach. Po jej wyjściu ojciec powiedział mi: „Wiesz, kto to był? Siostro Feliksa Dzierżyńskiego.”

A przed kilkoma (może więcej) lat dawna znajoma, p. Helena Słazewicz, mieszkająca w Warszawie na Pradze, a odwiedzająca w Wilnie groby swoich bliskich, podczas rozmowy z mną rzekła: „To przecież Twój ojciec wyciągnął mnie z Łukiszek.” Oczywiście, to miało miejsce za czasów sowieckich.

Pozostaje z głębokim szacunkiem dla Redakcji i Czytelników -

Witold Sirijos-Gira
Wilno

„Znad Wilii” na Syberii

Jestem wdzięczny za wysłanie dwutygodnika. Od 2 lat czytam „Znad Wilii” z nieustannym zainteresowaniem. Moim zdaniem jest to znakomite pismo. Bardzo się cieszę, że jako tygodnik będzie się ukazywać częściej. Czytanie prasy polskiej jest dla mnie wielką radością. Ale kiedy rozpoczyna się prenumerata na kolejny półroczek, to zawsze mnie niepokoje: czy trafi „Znad Wilii” na Syberię, czy nie. Przecież dobrze wiemy, że możliwości są ograniczone. Z tej przyczyny chciałbym z całego serca podziękować Osiarodawcom na Zachodzie, bo dzięki nim „Znad Wilii” trafia do rąk Czytelników na Wschodzie! Myślę, że każdy, kto otrzymuje pismo gratisowo, mógłby powiedzieć to samo. Chcę wierzyć, że dla wielu Czytelników „Znad Wilii” pozostanie oknem na świat i mimo różnych przeszkód trafi do nich.

Drogi Redakcji życzę pomyślności w jej ofiarnej pracy i pozdrawiam. Przy okazji chcę poinformować, że w lutym przemianowano nazwę miasta Tomsk na Siewiersk.

Władysław Rudnicki
Siewiersk, obwód tomski, Rosja

Od redakcji: Nadal będziemy wysyłać pismo naszymu stałemu Czytelnikowi. Taka możliwość pojawiła się dzięki wsparciu p. Pawła Matusewicz z USA.

Maj nad Wilią

Jako uczestnik imprezy wyrażam swoje uznanie i podziw wobec twórcy i owoców, które przyniosły te Poetyckie Spotkania. Z niecierpliwością oczekuję „Almanachu” będącego ich pokłosiem, jestem przekonany, że pojawienie się tego wydania przyniesie wiele powodów do radości i dumy. Wiem, jaką rolę odgrywa w tym Redakcja „Znad Wilii”. Sądzę, że tę pracę trzeba kontynuować - wybraliście trud najsłabszy. Słucham relacji w Polskim Radiu niezwykle pracowitej Haliny Ostach, m.in. z Niemenczyzna i Sołeczni. To była bardzo dobra audycja! Dobrze, że po „Maju nad Wilią” pozostały tego typu ważne dokumenty.

Pozdrawiam serdecznie i uściskam z wdzięcznością uczestników Spotkań Poetyckich z Wilna.

Jerzy Binkowski
Białystok, Polska

x x x

Żałuję, że nie uczestniczyłem w spotkaniach z poetami. To rzadka okazja dzisiaj, żeby porozmawiać o poezji. Dowiedziałem się z dwutygodnika już „po fakcie” (czytam sporadycznie), w innych czasopiśmiech po prostu albo przeoczyłem, albo zbyt mało było poświęcono miejsca temu festynowi poetyckiemu. Wiem, że pośród moich znajomych (głównie nauczycieli) też nie było, niestety, dużo informacji. Nie we wszystkich szkołach wisiły afisze, zabrakło ich w miejscowościach odległych od Wilna i w mniejszych szkołach. W przyszłości prosimy organizatorów imprezy, żeby o tym pamiętali.

Jan Sakowicz
Wilno

Bronisława Kondratowicz: Spojrzenie na świat przez obiektyw aparatu fotograficznego

Bronisława Kondratowicz spędziła dzieciństwo w okolicach Niemen-czyna i chyba urok tych właśnie okolic zadecydował o wyborze zawodu. Jeszcze w szkole fascynowała ją fotografia, toteż postanowiła związać się z nią zawodowo.

Dziś już wiele lat jako fotoreporterka polskiej prasy na Litwie. Wcześniej ponad 25 lat pracowała w Litewskiej Agencji Telegraficznej „ELTA”.

Uczestniczyła w licznych konkursach i niejednokrotnie zdobywała nagrody za swe prace, które były publikowane na Litwie i za granicą.

Pierwsza jej wystawa autorska odbyła się w r. 1979 w lokalu redakcji „Czerwonego Sztandaru” (obecnie „Kurier Wileński”), druga - w r. 1980, trzecia, z okazji Dnia Dziecka, urządzona została w Muzeum Rewolucji w r. 1987, czwarta - tamże pt. „190 rocznica Adama Mickiewicza”, piąta - w Wileńskim Pałacu Sportu pt. „Gwiazdy Estrady”, szósta - „Adam Mickiewicz” - na I Zjeździe Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie w r. 1989 w Pałacu Kultury Związków Zawodowych w Wilnie, siódma w r. 1989 w Warszawie z okazji „Dni Kultury Wilna” zorganizowanych z inicjatywy „Czerwonego Sztandaru” oraz „Expressu Wieczornego”, ósma - pt. „Znad Niemna i Wilii” - w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Białymstoku, dziewiąta - pt. „Wilno wczoraj i dzisiaj” w r. 1991 w Poznańskim Domu Polonii oraz auli biblioteki Uniwersytetu Toruńskiego (dochód z wystawy przeznaczono na fundusz Uniwersytetu Polskiego w Wilnie).

Uczestniczyła w V Sympozjum Fotografików Polonijnych w Szczecinie w czerwcu 1991 r. Na wystawie towarzyszącej obradom sympozjum wystawiono 10 prac autorki, a portret piosenkarki amerykańskiej Amy Stewart autorstwa B.Kondratowicz zamieszczony został w Katalogu „Polska fotografia w świecie”.

Wykonała ilustracje zdjęciowe do szeregu książek, m.in.: „Zamęt pod Ostrą Bramą” Alicji Basty, „Rossa”, „Rachunki niezamknięte” i „Śladami Mickiewicza” Jerzego Surwiły, „Ponary” Heleny Pasierbskiej, „Księga Pamiątkowa parafii Niemenczyńskiej” ks. Rikardasa Jakutisa. Opracowała foldery reklamowe wielu zespołów twórczości amatorskiej.

Obecnie przygotowała wystawę jubileuszową, dziesiątą z kolei.



Fot. Ilona Rogoża

- Nie pracowała Pani w „Znad Wilii” etatowo, a mimo to systematycznie ukazywały się w naszym piśmie zdjęcia Pani autorstwa obrazujące aktualne wydarzenia na Litwie. Zawsze chętna na współpracę, w obcowaniu z ludźmi bezpośrednia, prostolinijna. Czy ta ostatnia cecha charakteru nie przeszkadza?

- Nie. Samo życie bardzo kocham. Jestem spod znaku Raka, a rak żyje w czystej wodzie, więc lubię wokół siebie otoczenie czyste. Nie wybieram ludzi dla obcowania, nie udaję, ale i krzywdy też nie daruję. Najchętniej żartem odpowiadam na nią. Człowiek mądry to doceni, a głupi i tak nie zrozumie.

- Czy ma Pani wrogów?

- Z mojego usposobienia wynika, że dziś ten ktoś może być moim „wrogiem”, zaś nazajutrz - przyjacielem. U fotografików - wydaje się - wrogów raczej być nie może. Historia, którą utrwalam na zdjęciach, potrzebuje przecież ludzi różnych. Po prostu wykonuję zawód, który bardzo lubię. Podobają mi się też przygotowywać wystawy, chociaż jest to zajęcie bardzo pracochłonne. Staram się na nie typować zdjęcia tych osób, które są warte zapamiętania. Żeby nie było przyszłym pokoleniom wstyd za nie. Reszta pozostaje w cieniu.

- No, a przyjaciele? Według jakich kryteriów wybiera ich Pani?

- Przede wszystkim sam taki ktoś przed sobą musi być bardzo uczciwy. Mądry, żeby znał swoją cenę. Odczuwam fałsz na odległość - niczym psycholog. W przyjaźni jestem wierna, potrafię darować wady. Wszak każdy je ma.

- Co przeszkadza w wykonywaniu zawodu, co pomaga?

- Przeszkadza chroniczny brak czasu... Ale ludzie zawsze mi pomagają. Są oni na Wileńszczyźnie uczciwi, uczynni i serdeczni. Nie spotkałam się z czymś takim w mieście. Ludzie tu chcą ze wszystkiego czerpać korzyść. To ich gubi. Natomiast na wsi więcej szczerości i mniej pozy.

- Obcowanie jest sztuką.

- Umiem to. Robiąc np. portrety muszę czuć charakter fotografowanej osoby. To ułatwia pracę. Inaczej trudno o dobre ujęcie.

- Co dominuje tematycznie - portret czy pejzaż?

- Tworzę kronikę obecności Polaków na tych ziemiach. Mam fotogramy nawiązujące do historii, do obecności Adama Mickiewicza, utrwalone wioski podwileńskie z jej zapracowanymi ludźmi i Zjazdu Związku Polaków na Lit-

wie, portrety działaczy i wiele innych zdjęć, które trudno sklasyfikować. Tu nie ma dominacji czego więcej, pracuję według potrzeb.

- Czym się ostatnio Pani zajmuje?

- Dalej rejestruję fakty. Dokumenty staram się łączyć z artystycznym poglądem na otaczające życie. Lubię wykonywać tematyczne zdjęcia. Ostatnio dużo pracy włożyłam w utrwalenie wizyty prezydenta RP Lecha Wałęsy w Wilnie, utrwaliłam dążenia ludzi w odzyskaniu swojej ziemi w Gudelach, Wojdatkach, Pilimielach. Jest to temat trudny, wręcz dramatyczny. Serce boli, kiedy uchwycasz łzę na twarzy, napięte skurcze mięśni, biedę... Lubię fotografować dzieci. Z kolei obcowanie z nimi pozwala się uśmiechać, żartować. Żartów nie unikam nigdy.

- Są jednak różnie one przyjmowane...

- Zdaję z tego sprawę, bo uważam, że i jestem samokrytyczna. Ale aparatem fotograficznym nie krzywdzę ludzi.

- Dziękuję za rozmowę. W dniach „okrągłego” jubileuszu życzę ciągłego wzbogacania naszej fotograficznej kroniki.

Rozmawiała Wanda Marcinkiewicz

mamy do czynienia z etapem troski o klienta, szczególnie w osiedlach, gdzie jest on stały.

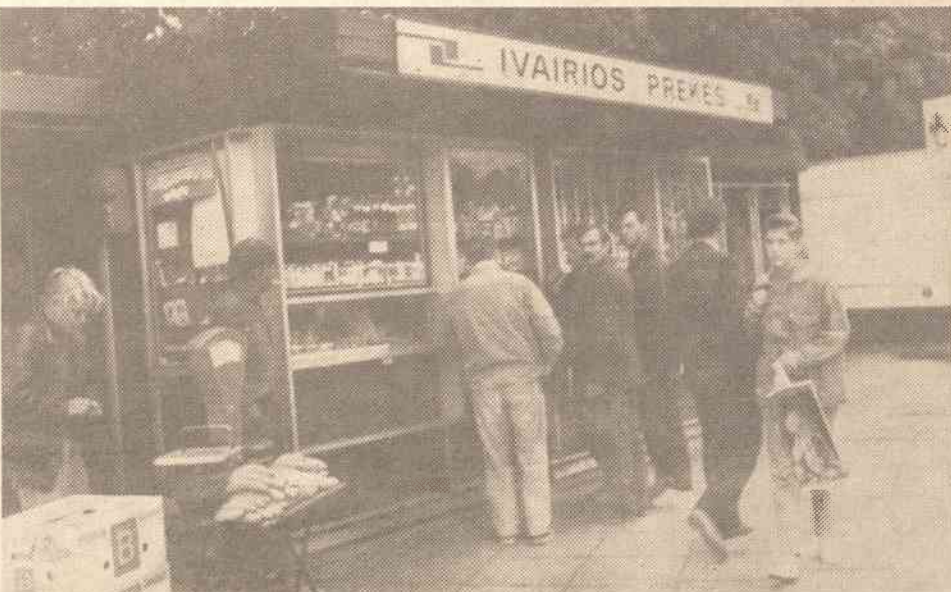
Artykuły przemysłowe sprowadza się również z hurtowni, odzież, drobiazgi najczęściej z bazaru w Gariūnai. Oplaca się. Z ubraniem czy obuwiem trzeba szczególnie uważać, co jest „na chodzie”, zmieniać asortyment, bo inaczej gotówkę po prostu się zakonserwuje. Największym popytem cieszą się drobiazgi: kalkulatory, dyskietki do gier komputerowych, kolorowe maskotki, środki chemiczne.

Oczywiście, każdy kiosk, sklepik prywatny ma prowadzić ewidencję od całego obrotu, płacić podatki, teraz także i od wartości dodanej. Uwzględnić trzeba jeszcze jeden podatek - haracz dla mafii. Wynosi on 10-15 dolarów miesięcznie. O tym kioskarze mówią bardzo niechętnie, żadnych szczegółów. Zresztą nie wchodzimy w personalia. Właściciel nawet jednego kiosku powinien zatrudnić sprzedawczynię, księgową. Żaden z nich nie życzył ujawnić dochodu jaki mu przynosi kiosk. Każdy narzekał i zapewniał, że na pewno zysk nie jest duży, chociaż pracuje się po 12-14 godzin. Po prostu jako-tako wychodzi się na swoje.

Każdy zarejestrowany kiosk zasila budżet miasta, dzielnicy, w której się znajduje. Inaczej ma się sprawa z handlującymi z samochodów, stołków lub wręcz z chodnika. Tu towary jeszcze tańsze, bo sprzedający nie płacą podatków. Jest to największe zagrożenie dla kiosków. Istnieje obawa, że jeżeli nie się zmieni, to za parę miesięcy kioski mogą być zamknięte, a „mały handel” będzie się odbywał ze skrzynek, pudeł i stołków. Nie doda to uroku miastu ani nie zwiększy jego budżetu. Kioski na tym etapie są lepszym wyjściem. Zanim ich właściciele nie wzbogacą się na tyle, aby na ich miejsce otworzyć małe sklepiki, z lodówkami i wszelkimi warunkami, aby handel prowadzić w sposób zupełnie cywilizowany.

Bogusława Jurewicz

Z okazji pięknego Jubileuszu
nieskręconej
i zawsze uśmiechniętej
Bronisławy Kondratowicz
wytrwałości w trudnej pracy
życzy Redakcja



Fot. Bronisława Kondratowicz

POGODA DLA ODWAŻNYCH

Leszek Balcerowicz

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej odziedziczyły różnej skali balast i poszły różnymi drogami. Niektóre z nich - Polska, Czechosłowacja, Bułgaria, Estonia, Łotwa, Słowenia, Albania - wybrały programy radykalnych zmian w gospodarce, inne - zwłaszcza Ukraina, Białoruś i Rumunia - na taką strategię się dotychczas nie zdecydowały. Doświadczenie pokazuje, że kraje pierwszej grupy, jeśli tylko wytrwały na drodze radykalnych reform, znalazły się po czterech latach w wyraźnie lepszej sytuacji niż te drugie, mają zdecydowanie niższą inflację, bardziej przekształcony system gospodarczy, można dostrzec o wiele więcej pozytywnych zmian w strukturze gospodarki i silniejszą tendencję do jej wzrostu.

Radykalni reformatorzy wypadają jednak - na pierwszy rzut oka - dużo gorzej, gdy rozważać problem bezrobocia, niż kraje, gdzie przełomowych reform nie podjęto. Tak np. w Polsce, na Słowacji czy w Słowenii jest ono zdecydowanie wyższe niż na Ukrainie czy na Białorusi. Trzeba jednak wyjaśnić, że oficjalne statystyki rejestrują tylko jawne bezrobocie, a zupełnie pomijają bezrobocie ukryte w zakładach pracy. Tymczasem wiemy, że posiadanie etatu nie jest równoznaczne z wykonywaniem sensownej czy jakiegokolwiek pracy. W krajach, które nie wprowadziły radykalnych reform, produkcja obniżyła się dużo bardziej niż w krajach reformatorskich, ale jawne bezrobocie praktycznie nie wystąpiło. Oznacza to, oczywiście, że w tych pierwszych nastąpił ogromny wzrost ukrytego bezrobocia, które - prędzej czy później - musi się w części przekształcić w bezrobocie jawne, chyba że kraje te nadal będą się ześlizgiwać po równi pochyłej. Wzrost ukrytego bezrobocia to powiększanie się liczby osób, których płaca jest w istocie rzeczy zasiłkiem, płaconym przez resztę społeczeństwa. Takie osoby, przychodząc do swego zakładu pracy po płacę-zasiłek, nie poszukują zazwyczaj nowych możliwości zatrudnienia. Dlatego wolno rozwijają się nowe dziedziny gospodarki w tych krajach, gdzie przez nieograniczone dotowanie zbankrutowanych w gruncie rzeczy przedsiębiorstw zamrożono stan formalnego zatrudnienia. Tymczasem wiele już istniejących dziedzin szybko się kurczy, co oznacza, że cała gospodarka upada.

Trzeba jednak podkreślić, że stopa bezrobocia w radykalnie reformowanych krajach jest bardzo zróżnicowana. Wynika to w części z różnego obciążenia gospodarki deformacjami socjalizmu. Tak np. Czechy i Słowacja były po 1992 r. poddane tej samej polityce gospodarczej, gdyż należały do tego samego państwa. Ale bezrobocie w Słowacji rosło w latach 1990-1992 dużo szybciej niż w Czechach i osiągnęło cztery razy wyższy poziom. Nie brało się to z faktu, że Słowacy są głupszy od Czechów, lecz z tego, że gospodarka Słowacji odziedziczyła dużo więcej przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, a rynki zbytu tych gałęzi gospodarki w znacznej mierze zanikły wraz z socjalizmem.

Innym czynnikiem różnicującym wysokość rejestrowanego bezrobocia są tendencje demograficzne: tempo, w jakim powiększa się liczba osób wstępujących na rynek pracy. Chcąc zatem obiektywnie ocenić daną gospodarkę, nie należy się zadowalać jedynie danymi na temat bezrobocia, ale trzeba również popatrzyć, jak kształtuje się w niej liczba produktywnych miejsc pracy. Jest to jednym z najlepszych kryteriów oceny zmian sytuacji gospodarczej.

Od czego zależy kształtowanie się produktywnego (a nie pozornego) zatrudnienia? Otóż od konkurencyjności krajowych produktów oraz od skali zysków przedsiębiorstw, które są źródłem inwestycji, a także, oczywiście, od trafności tych inwestycji. U podłoża wszystkich czynników leży z kolei ustrój gospodarczy, tzn. struktura własności, poziom konkurencji, typ stosunków między pracodawcami i pracownikami itp.

Socjalizm okazał się niezdolny do konkurencyjności z kapitalizmem jakością i cenami oferowanych produktów, więc był w stanie powiększać i utrzymywać tylko mało produktywnie zatrudnienie. W gospodarce kapitalistycznej, a także w kraju, który do niej zmierza, sprawy mogą się układać różnie, zależnie m.in. od dyscypliny płac. Jeśli rosną one w kraju szybciej niż wydajność pracy, to konkurencyjność wyrobów spada, a zyski obniżają się w porównaniu z sytuacją korzystniejszego kształtowania się płac i wydajności pracy.

Istotnie, różnice w dyscyplinie płac są kolejną ważną przyczyną różnic poziomu bezrobocia w krajach, które wprowadziły radykalne reformy. Polska wypadła tu, niestety, źle na tle innych reformatorów i dlatego m.in. ma stosunkowo wysokie bezrobocie, choć dotychczas wyjątkowo szybko rozwijamy sektor prywatny. Dodatkowym i specyficznym dla Polski czynnikiem wzrostu bezrobocia była eksplozja wydatków emerytalno-rentowych po 1989 r. i niepowodzenie próby usunięcia przepisów, umożliwiających łączenie emerytury i pracy. Szybki wzrost tych wydatków doprowadził do wywindowania składek ZUS na bardzo wysoki poziom (a mimo to ogromnie wzrosły budżetowe dotacje do ubezpieczeń społecznych). Składki ZUS są procentowym narzutem na płacę. Szybkie ich podwyższanie ma więc taki sam skutek, jak podwyższanie płac - obniża konkurencyjność krajowych wyrobów, uszczupla zyski przedsiębiorstw i w sumie zwiększa bezrobocie.

Ostatnie fale podwyżek płac, postawa związków zawodowych, a zwłaszcza czołówki „Solidarności”, niefortunna historia zniesienia kontroli płac, postulaty podwyższenia stopnia waloryzacji emerytur i rent - wszystko to działa na rzecz utrzymania w Polsce wysokiego bezrobocia. A dzieje się to w sytuacji, gdy właśnie Polska potrzebuje jak największego przyrostu miejsc pracy, gdyż wyjątkowo szybko powiększa się i będzie się u nas powiększać liczba młodych osób poszukujących pracy. Związki zawodowe, których działania już doprowadziły do pogorszenia szans tych ludzi na znalezienie pracy, zorganizują zapewne niebawem strajki i demonstracje pod hasłem walki z bezrobociem.

Warto przy okazji odnieść się do tezy, że wysokie podwyżki płac nie szkodzą zatrudnieniu, gdyż udział płac w kosztach przedsiębiorstw jest w Polsce niski. Otóż jest to, po pierwsze, twierdzenie nieprawdziwe w odniesieniu do wielu gałęzi gospodarki. Jaskrawo widać to w górnictwie węgla kamiennego, gdzie płace stanowią średnio ponad 50 proc. kosztów i są głównym czynnikiem zwiększającym koszty wydobywania i cenę węgla oraz długi kopalni, które są dziesięć razy wyższe niż całe zadłużenie oświaty. I w takiej oto sytuacji liderzy „Solidarności” nawołują górników do kolejnych strajków i żądania kolejnych podwyżek płac. Po drugie, nawet jeśli udział płac w całkowitych kosztach jest niższy niż w górnictwie, to dla konkurencyjności wyrobów i - w efekcie - produkcji i zatrudnienia w zakładzie jest zawsze istotne, jak się one zmieniają w porównaniu ze zmianami wydajności pracy, czyli wartością sprzedanych produktów, przypadających średnio na jednego zatrudnionego. Jedyną trwałą podstawą wzrostu realnych płac jest powiększanie owej wydajności, a ta z kolei zależy w największym stopniu od jakości kadry zarządzającej, od tego, czy w przedsiębiorstwie istnieje klimat współpracy czy też walki, a także od sprywatyzowania firmy.

Doświadczenie pokazuje również, że radykalne reformy w gospodarce miały wielkie znaczenie dla umocnienia suwerenności politycznej krajów postsocjalistycznych w stosunkach z b. ZSRR, a potem z Rosją. Od II połowy 1990 r. nastąpiło bowiem szybkie przejście do cen światowych i płatności w dewizach za rosyjską ropę i gaz. Oznaczało to ogromny wzrost wydatków dewizowych. Radykalne reformy pozwoliły jednak Polsce, Czechosłowacji i większości innych radykalnych reformatorów szybko powiększyć wolnodelewizowy eksport. W 1990 r. wzrósł on w Polsce o ponad 40 proc. W efekcie radykalne reformy pozwoliły na sfinansowanie importu ropy i gazu, bez obawy, że kurek - z powodu braku pieniędzy - będzie dokręcany, a także bez popadania w rosnące długi wobec Rosji. A taka właśnie sytuacja powstała na Ukrainie i Białorusi, które realizują program *la KPN*.

Porównanie doświadczeń pokazuje również, że tam, gdzie od samego początku wzmocniono dyscyplinę finansową wobec przedsiębiorstw, tzn. pozbawiono je możliwości łatwego uzyskiwania subsydiów - w Polsce, w Czechosłowacji, na Węgrzech - nie powstał problem stałego wzrostu ich wzajemnego zadłużenia, tzn. niepłacenia zobowiązań handlowych w stosunkach nabywcy - odbiorcy. Realna (tzn. skorygowana o inflację) wartość tego zadłużenia szybko się ustabilizowała, a w Polsce w 1990 r. nawet spadła. Oprócz wzrostu dyscypliny finansowej wpłynęło na to korzystne dla oszczędzających

oprocentowanie rachunków pieniężnych. Przy takim oprocentowaniu dostawcom nie opłacało się bowiem długo tolerować niesumienności odbiorców, gdyż wiedzieli, że szybka zapłata umożliwiła ulokowanie pieniędzy w banku i osiągnięcie dochodu z oprocentowania.

W krajach, gdzie nie zaostrzono dyscypliny finansowej i nie podwyższono realnego oprocentowania wkładów, rozkręciła się natomiast istna spirala wzajemnego zadłużenia przedsiębiorstw. W niektórych krajach, np. w Rumunii, zareagowano na to lekarstwem dużo gorszym od choroby: kolejnymi akcjami powszechnego oddłużania. Oznaczało to wstrzykiwanie do gospodarki nowego pieniądza i przez to - podsyłanie inflacji. Innym fatalnym skutkiem było demoralizowanie przedsiębiorstw - powstanie w nich przekonania, że nie opłaca się zwracać długów dostawcom, bo państwo i tak przyjdzie z pomocą.

Obawiam się, że podobne zjawisko upowszechnia się w Polsce w sferze kredytu rolnego, gdzie najagresywniej atakowano jedną z podstaw zdrowej gospodarki - zasadę obsługiwanie i płacenia długów. A skutki podważania tej zasady rozprzestrzeniają się jak epidemia: nawet uczciwi dłużnicy przestają płacić, jeżeli widzą, że inni tego nie robią. To nasuwa uwagę ogólną: socjalizm pozostawił nie tylko zdeformowaną strukturę materialną, ale i zdemoralizowane oczekiwania: że płaca należy się niezależnie od pracy, że państwo ma obowiązek finansowania strat przedsiębiorstwa, że długów nie trzeba płacić. Taka postawa rodzi działania, które uniemożliwiają poprawę gospodarki. Oczekiwania te można, na szczęście, w znacznym stopniu zmienić na korzystniejsze dla sprawności gospodarki - ale tylko wtedy, gdy zewnętrzne warunki działania ludzi ulegają zasadniczym zmianom, tzn. gdy realizuje się radykalny program gospodarczy.

Taka zmiana jest oczywiście trudna, napotyka rozmaite opory i łatwo ją krytykować z pozycji „przyjaciół ludu”. Jest ona jednak fundamentalnie ważna dla zmiany sposobu działania gospodarki; można ją porównać do ogromnej, choć niematerialnej inwestycji w przyszłość. Zmienione oczekiwania można, niestety, znów podważać, powodując ponowną demoralizację, np. przez obietnice powszechnego i bezwarunkowego oddłużenia przedsiębiorstw, usuwania hamulca płacowego bez ich prywatyzacji i - generalnie - przez tworzenie wrażenia, że każdy problem można rozwiązać w jeden sposób - za pomocą „interwencjonizmu państwa”. „Przyjaciele ludu”, którzy tak demoralizują ludzkie oczekiwania, źle służą społeczeństwu.

(dzięki uprzejmości Autora i Redakcji „Wprost”)

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia. Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Nie zdążyłeś zaprenumerować tygodnika "Znad Wilii"?

Da się to naprawić. Do 10 dnia każdego miesiąca w oddziałach pocztowych można zaabonować nasze pismo. Indeks 67248.

Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy RL nie prowadzimy na terenie Polski działalności gospodarczej.

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie; Konto dolarowe Nr 501161-42112989-25107870.

Cena prenumeraty rocznej wynosi 30 USD. Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czeki personalne oraz money order, które można przesłać również pod adresem: c/o Neal Ascherson, account NR 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain, zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję "Znad Wilii", podobnie jak to prosimy czynić dla czytelników w Polsce.

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania
Cena roczna prenumeraty wynosi 88 USD lub 56 £.

GOSPODARKA

Kapitał zagraniczny na Litwie

Jego inwestowanie w republice rozpoczęło w 1987 roku. Powstało wtedy pierwsze wspólne przedsiębiorstwo litewsko-węgierskie. Od tego czasu (bez uwzględnienia danych br.) zainwestowano 200 mln USD. Tendencja ma charakter rozwijający się - połowę bowiem inwestycji przypada na rok 1993.

Na Litwie zarejestrowano 3172 przedsiębiorstw z kapitałem wspólnym i zagranicznym, współpracuje się z 76 krajami. Inwestycje z krajów Unii Europejskiej stanowiły 56,5 proc., z krajów WNP - 9,9, z państw bałtyckich - 3,7 proc. ogólnego kapitału.

Najwięcej zainwestowała do gospodarki Litwy Wielka Brytania - ponad 210 mln litów (52,5 mln USD), co stanowi 35,2 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych. Udział Niemiec wyniósł 14,6, Rosji - 9,2 proc. Polska znalazła się na piątym miejscu z 25 mln litów, po USA (36 mln litów).

Ilościowo natomiast najwięcej przedsiębiorstw utworzono z udziałem Rosji - 883, Polski - 532, Niemiec - 494 i USA - 196.

Między Chorwacją a Albanią

Według objętości inwestycji zagranicznych na jednego mieszkańca wśród krajów postkomunistycznych Estonia uplasowała się na 10 pozycji, Łotwa - 12, zaś Litwa - 14, wśród Chorwacji i Albanii. Na pierwszym miejscu są Węgry, gdzie w ub. roku zainwestowano 1,2 mld USD zagranicznego kapitału. Dane takie przytacza angielskie pismo „The Economist”.

Ujemny bilans w handlu

zainwestowano w zagranicznych transakcjach Litwy. Prawdopodobnie w br. różnica wyniesie ok. 1 mld USD. Trzy czwarte z tej sumy przypada na handel z Rosją, za rozliczenia za surowce. Inne kraje czasowo kupują więcej z Litwy, bo „nie ma czym rozliczać się”. Aczkolwiek kurs lita wobec dolara utrzymuje się od dłuższego czasu stabilnie, to o ile taka tendencja zachowa się, znacznie zmniejszą się zasoby walutowe Banku Litewskiego.

Czy cło postawi na nogi rolnictwo?

Obliczane nie w procentach od ilości wprowadzanej produkcji, lecz od każdego kilograma cło na wyroby spożywcze ma wspomóc litewskiemu rolnictwu. Sprowadzane z zagranicy towary planuje się także objąć marżą takiej samej wysokości, jaką ustala się na produkcję krajową, ponieważ handlowcy niechętnie biorą do sprzedaży wyroby miejscowe. Jednakże specjaliści mają wątpliwości, czy ten krok będzie efektywny, czy takim sposobem podniesie się rolnictwo, którego trudności sprawiają, że koszty własne produkcji są znacznie wyższe niż w innych krajach.

Uwaga, kontrabanda!

Pod takim hasłem działa w Departamencie Celnym całodobowy telefon, na który również anonimowo można zgłaszać sygnały wykroczeń celnych, zgłaszać przypadki korupcji urzędników na granicy. Wybierając się w podróż zapamiętajmy jego numer: 22-49-77.

Ograniczenia w handlu metalami

Tu się dokonuje największych obrotów. Wiele notuje się i naruszeń. W związku z tym rząd zezwolił skupowi metali oraz ich odpadów 6 firmom, określił wysokość skupu. Np. litewsko-polskie przedsiębiorstwo „Vitoma” może w ciągu roku nabyć 80 tys. ton, inne - jeszcze mniej. Trzeba odnotować, iż większość obrotów metalami prowadzą spółki przy udziale partnerów z Polski.

Co najdroższe - do seifu

15-35 litów tygodniowo, zaś 300-500 rocznie kosztuje wynajęcie sejfów w przechowalni Litewskiego Państwowego Banku Komercyjnego w Wilnie. Zainstalowano w nim 375 pancernych kas różnych rozmiarów. Można tu przechowywać drogocenneści i papiery wartościowe.

ZNAD WILII
1994.07.12 - 07.19

TADEUSZ BYRSKI. Z WILNEM W TLE (3)

Tadeusz Bujnicki



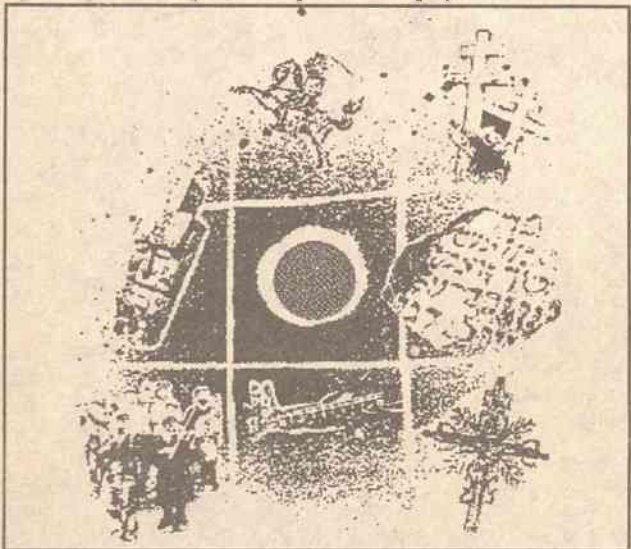
Dom na Zwierzyńcu, w którym mieściła się Rozgłosnia Wilenska.

Pisał Byrski: *W Wilnie byliśmy w szczególnie dobrej sytuacji. Objawił się tam znakomity talent satyryczny Teodora Bujnickiego, potem wzmocnił radio przez dwa lata Konstanty I. Gałczyński. Dużo dobrej satyry potrafił dać z siebie Hulewicz, Łopalewski i Wyszymirski. Czasem i Zagórski, i jeszcze kilku innych.*

Do tych „innych” należeli: Czesław Miłosz, Józef Maśliński, Jerzy Putrament. Słowem, humor to była domena „żagarystów”. Warto temu fenomenowi śmiechu i wesołości przyjrzeć się bliżej, chociażby dlatego, że pamiętając o poważnej, „katastroficznej” stronie ich twórczości, zapominamy o - zabawowej, „ludycznej”, niezwykle ważnej w kontaktach towarzyskich wileńskich środowisk inteligentnych. Dzięki radiu humor stawał się wartością powszechną, zarówno wtedy, gdy „chłostał biczem satyry” miejscowe stosunki, jak i wówczas, gdy rozśmieszał słuchaczy zabawną sytuacją czy dowcipem.

Miejscem, w którym rodził się - w latach trzydziestych - wileński humor, był klub „Smorgonia”. *Wilno było miastem, w którym kwitło ożywione życie towarzyskie, wiążące uczonych, zwłaszcza z Uniwersytetu oraz artystów i działaczy kulturalnych - pisał w książce „Album wileńskie” Stanisław Lorentz - Wyrzeczono tego stał się założony w 1933 roku towarzyski klub „Smorgonia” nazwą swą nawiązujący do znanej akademii smorgońskiej (w miejscowości Smorgonie należącej do Radziwiłłów), słynącej z tresury niedźwiedzi, które uczono tu tańczyć na podgrzewanej płycie... Członkiem „Smorgonii” był również Byrski. Założyciele klubu wzorowali się na wileńskiej oświeceniowej tradycji Towarzystwa Szubrawców i „Wiadomości Brukowych” z ich parodystyczno-satyrycznymi pomysłami. M.in. ceremonia nadawania tytułów „Cyganów” i „Niedźwiedzi” (na pamiątkę wspomnianej „akademii smorgońskiej”) znalazła źródło w „Wiadomościach Brukowych”. Wśród zachowanych po moim ojcu, Teodorze Bujnickim, papierów, znalazł się, zaadresowany do Witolda Hulewicza wypis z tego pisma:*

Nayprzód był wielki Mistrz Mrućzayło przyodziany jak na uroczystych obrzędach skórą niedźwiedzią. Miał na sobie ozdobę złotego niedźwiadka na tańcuchu, od lewego ramienia do prawego boku przewieszoną, z dewizą „sola nocte salus”... Trzymał przy tym drąg w ręku, jakiego niedźwiedznicy zażywają, na końcu którego czytać się dawał napis „Sat Sapienti”. Tuż przy Wielkim Mistrzu,



Jak bdczytywać pozostawione nam każdego dnia dramatyczne znaki, aby nie zbłądzić w ciemną strefę bratobójczych walk, krótkotrwałych satysfakcji, destrukcji i nowego zniewolenia?

Próba odpowiedzi na to pytanie po raz drugi w tym roku pod hasłem „Rok 1994” zgromadziła intelektualistów Europy Środkowej na Forum Kultury. Zorganizowała go Fundacja „Pogranicze”, a dokładniej Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów” z siedzibą w Sejnach.

Wstępem do obrad było otwarcie ju, w Białej Synagodze, wernisazu prac uczestników pleneru „Ścieżka zakorzenienia” z udziałem artystów z Polski, Rumunii, Rosji, Litwy, Czech, Słowacji, byłej Jugosławii, Ukrainy. Zebrani na Forum mieli też okazję obejrzeć widowiska teatru „Akademia Ruchu” - akcję uliczną „Uczta duchowa” oraz spektakl „Życie Codzienne po Wielkiej Rewolucji, Dwa”.

Obrady odbywały się w pokamedulskim klasztorze na Wigrach. W ciągu dwóch dni trwał ożywiony dyskurs, któremu przewodniczył Krzysztof Czajewski - człowiek o niewyzerpanej energii.

Punktem wyjścia był problem kondycji in-

Wśród nich krótki, dowcipny tekst o Tadeuszu Byrskim:

*Wszystkim znany chyba pan ten:
Na radiowej płynie fali,
kwitnie skromnie w cieniu anten
i słuchowisk Cioci Hali.
Nad programem cicho stęka,
kombinuje i oblicza,
dyrektora prawa ręką
Pan Tadeusz - Hulewicza.*

„Smorgonia”, obok „Kukułki Wileńskiej” była stałym gościem na antenie wileńskiego radia. Wiersze, skecze i parodie powtarzały się często, tworząc wielokrotowe formy, jak np. w „Akademii ku czci Bonifacego Magnolii”, fikcyjnej postaci traktowanej z humorystyczną przesadą. Była to niewątpliwa parodia patriotyczno-politycznych uroczystości na cześć sanacyjnych dygnitarzy. Ów ton parodystyczny, powiązany często z satyrą personalną, złośliwą charakterystyką wileńskiego drobnomieszczaństwa i urzędników, dochodził do głosu w znakomitych skeczach (dziś już zapomnianych) Konstantego I. Gałczyńskiego („Cudotwórca z Mejszagoly”, „Upadek cioci Lizy”), wierszach satyrycznych Teodora Bujnickiego, szopkach radiowych (w jednej z nich, pióra Jerzego Zagórskiego, występuje skarykaturowana postać Byrskiego).

O ile środowisko intelektualno-artystyczne bawiło się świetnie, o tyle „opinia” urzędowa i częściowo dziennikarska reagowała niechętnie, a nawet alergicznie na satyryczne uszczypliwości (w krytyce „Kukułki” i „Smorgonii” celował Walerian Charkiewicz - dziennikarz „Słowa”). Obdarzeni nieprzeciętnym poczuciem humoru autorzy radiowi i ich „protektor” Byrski napotykali na coraz większe trudności.

Jak piszą w swoich wspomnieniach Tadeusz Byrski i Czesław Miłosz, często dochodziło do konfliktów i zarzutów natury politycznej, co spowodowało kolejne odejścia z radia i opuszczenie Wilna przez Witolda Hulewicza (po „nagonce” w „Słowie”), Czesława Miłosza i Tadeusza Byrskiego.

Współudział w kampanii przeciw środowisku wileńskiego radia mieli wysocy urzędnicy państwowi: wojewoda Bociański i wicewojewoda Kirtiklis (zwany w jednej z szopek akademickich - Chytrylisem).

„POGRANICZE” - BEZ GRANIC

tel i gencji Europy Wschodniej i Środkowej po orwellowskim roku 1984.

Jako pierwszy głos zabral gość honorowy zgromadzenia Czesław Miłosz. Nicią przewodnią wystąpienia poety był problem użyteczności intelektualisty. Podkreślając, że jego rolą polega na tym, by oświecać masy, zaznaczył:

- Wielu intelektualistów z byłego obozu sowieckiego ma głowę zapełnioną „sieczką komunistyczną”. Tacy intelektualiści mogą zrobić złą robotę.

W toku dyskusji powstało wiele pytań. Oto niektóre: O co powinni walczyć intelektualiści? Czy intelektualista w dobie kapitalizacji Europy Środkowo-wschodniej w ogóle jest potrzebny? Czy potrafi on wpłynąć na masy? Jaka jest rola mass mediów?

Andrzej Mencwel, historyk sztuki z Warszawy, polemizując z Czesławem Miłoszem i innymi uważał, że kierunku rozwoju społeczeństwa nie da się ustalić na uniwersytecie i według niego prowadzić naród. Można tylko złagodzić lub zaostrzyć problemy, lecz na bieg historii intelektualistów nie mają wpływu. Akos Engel-mayer - ambasador Węgier w Warszawie - jest zdania, że intelektualiści mogą wpłynąć na masy, ale muszą mieć świadomość tego co robią, zaś „oświecenie” powinni zacząć od siebie. Były opinie, że inteligencja „oderwała się” od ludu, że na świadomość mas wpływa przede wszystkim dobrobyt materialny. Wpływa też i wiele innych czynników, z groźnym nacjonalizmem.

- Jest on zjawiskiem bardzo złożonym. Ludzie, pragnący zachować świadomość historyczną na terenach postkomunistycznych, muszą odzyskać pojęcie narodowości, a to wiąże się z niebezpieczeństwem nacjonalizmu - zaznaczył Czesław Miłosz. Jest jeszcze jedna komplikacja: pojęcie narodowości i religii są ze sobą ściśle związane. Możemy ubolewać z powodu wzrostu związku katolicyzmu i szowinizmu.

Małgorzata Dziewulska, historyk sztuki z Warszawy była innego zdania, a mianowicie, że intelektualiści mają „nieuporządkowany stosunek do kościoła”. Niechęć z aparatczyków przerzucili na księży.

Prof. Jerzy Prokopiuk istotę nacjonalizmu ujął tak: - W każdym z nas jest kosmopolita i nacjonalista. Nie różmy z siebie kalek wyrzucając jakąś część. Obie części są potrzebne jak ciało i dusza. Katami lub ofiarami jesteśmy w zależności od okoliczności. Między tymi cechami jest „pogranicze”. Od nas zależy, w którą stronę się skłonimy. Nie warto czekać, aż nas pokocha Litwin lub Mołdawianka, samemu trzeba w tym kierunku coś zrobić.

Spróbujmy określić zatem rolę Byrskiego w Wilnie. Właśnie tak: nie opisać wpływ Wilna na jego osobowość (sam pisze o tym w wspomnieniach), lecz wskazać na efekty jego działalności. A były one niemałe. Wileńskie radio dzięki niemu i Witoldowi Hulewiczowi stało się ważną, o znaczeniu ogólnopolskim, placówką kulturalną. Byrski wpłynął na ukształtowanie się nowoczesnej formy słuchowiska radiowego, jako samodzielnego tekstu „żywego słowa”. Wykorzystał w sposób umiety artystyczny i intelektualny potencjał środowiska wileńskiego. Dzięki niemu radio pełniło rolę integrującą, zwłaszcza młodszych twórców i wspomagało różne ważniejsze imprezy artystyczno-literackie. Byrski był inicjatorem spotkań na antenie z ludźmi o radykalnych, nie przystających do sanacyjnej rzeczywistości, poglądach. Szczupłość zachowanych materiałów nie pozwala na głębsze uzasadnienie przekonania o wadze działań Byrskiego w Wilnie, być może dotarcie do archiwów wileńskiego radia (jeśli istnieją) wyjaśni i rozbuduje wiele składników mego wywodu. Jednak i to co się zachowało wystarczy, aby uznać znaczenie jego pobytu w Wilnie.

Był ów pobyt, jak pisze sam Byrski, wielką życiową „przygodą”. Dodajmy - przygodą ważną, stanowiącą istotny epizod w życiu kulturalnym międzywojennego Wilna.



W kamienicy (od lewej) przy b. Al. A. Mickiewicza (obecnie Giedymina), dokąd przeniesiono rozgłosnię ze Zwierzyńca, znajdowały się bardziej nowoczesne studia, w których realizowano wiele ciekawych słuchowisk. Fot. Bronisława Kondratowicz

Korneliusz Platelis, poeta z Druskiennik stwierdził, że nacjonalizm małego narodu szkodzi przede wszystkim jemu samemu. W tej kwestii głos m.in. zabrali: poeta białoruski z Białegostoku Sokrat Janowicz, historyk literatury z Wilna Algis Kaleda.

Osobnym tematem był problem wpływu intelektualistów b. Jugosławii na toczącą się tam wojnę. W tej kwestii wyłożyły się dwie pozycje. Mileta Prodanović, historyk sztuki z Belgradu, wychodził z założenia, że wojna w tej części Europy jest nieuniknionym skutkiem polityki ostatnich 50 lat. Rozpatruje ją w kategoriach katastrofy naturalnej. Odpowiedzialność intelektualistów polega na tym, że zaogniają sytuację poprzez mass media. Natomiast zdaniem poety z Lublany Aleša Debeljaka, przyczyną wojny jest dystrybucja kapitału, dążenie do poszerzenia granic przyznanych przez byłe państwo. Odpowiedzialność całkowicie ponosi znowu inteligencja. Czesław Miłosz zauważył, że w każdym społeczeństwie są tendencje do agresji. Ważne, czy inteligencja „podniesie bojowy sztandar”. Za to co się dzieje w Jugosławii, odpowiedzialność ponosi inteligencja serbska. Publicysta z Sarajewa Cedomir Kisić podkreślił, że późno szukać winnych. Trzeba szukać sposobu wyjścia z piekła wojny.

Na porządku dziennym Forum były poruszone różne kwestie. Mówiono o stosunku biznesmenów do intelektualistów, o tym, jak pozyskać biznes dla kultury, by mogła się rozwijać, wyrażono zdanie by inteligencja „poszła w lud”. Jako przykład służyła pozytywna działalność „Pogranicza” - z warsztatami praktycznymi, promocją sztuki, dyskusjami, spotkaniami z ludnością - wszystkim tym, co zbliża ludzi.

„Przerywnikami” w obradach były interesujące imprezy, spotkania autorskie. Antologię „Wypisy z ksiąg użytecznych” zaprezentował jej autor - Czesław Miłosz. Odpowiedział też na liczne pytania. O mniej i bardziej romantycznych stronach życia Cyganów w Polsce mówił Adam Bartosz, znawca tematu, autor książki „Nie bój się Cygady”. Podczas „Biesiad poetyckich” była okazja zapoznać się i ocenić twórczość wielu poetów. Utwory swe zaprezentowali Vytautas Bložys, Nijole Miliuskaite, Korneliusz Platelis, Sokrat Janowicz z Białegostoku, Zbigniew Machaj z Pragi, Aleš Debeljak. Żywe zainteresowanie wzbudził przedstawiciel najmłodszego pokolenia poetów Miłosz Biedrzycki.

Wstęp Wileńskiej Orkiestry Kameralnej dopełnił uczyt duchowej. Uczestnicy Forum rozjechali się nie tylko z bagażem wrażeń, ale i nowych pytań oraz wątpliwości. Ale czy na nie mogą być jednoznaczne odpowiedzi?

Bogusława Jurewicz

50 ROCZNICA OPERACJI WILEŃSKIEJ AK „OSTRA BRAMA”



To oni, spracowani i doświadczeni przez trudy życiowe ludzie, byli uczestnikami i świadkami dramatycznych wydarzeń sprzed półwiecza...
Fot. Jerzy Karpowicz

Jak informowaliśmy, w Wilnie odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Historyczne „Rok 1944 na Wileńszczyźnie”. Historycy litewscy, polscy i białoruscy analizowali wydarzenia sprzed półwiecza. Organizatorem sympozjum było Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Obrady zapoczątkowały obchody 50 rocznicy operacji, na które złożyły się wyjazdy do Puszczy Rudnickiej, gdzie miały miejsce walki żołnierzy AK z oddziałami NKWD, do Kolonii Wileńskiej, Skojdziszek, Mikuliszek. Wszędzie złożono kwiaty, modlono się w intencji zabitych. Z udziałem Ambasady, Konsulatu Generalnego i Attache RP na Rosję w kwaterze żołnierzy AK złożono kwiaty. Przedtem w kościele św. Ducha odbyło się nabożeństwo, modlono się również o pojednanie. Były wspomnienia uczestników i świadków tamtych wydarzeń, łzy wzruszenia ze spotkań z tymi, z którymi upłynęła dramatyczna młodość. Pozostał optymizm, że już nigdy nie powtórzy się gehenna wojny.

Niestety, obchody nie obeeszły się bez przykrych zgrzytów. Samorząd m. Wilna zwrócił się do premiera i Prokuratury Generalnej z prośbą o zakazanie działalności klubu *podziemnej organizacji „Armii Krajowej”* oraz wszczęcia sprawy karnej z powodu *nielegalnych i antykonstytucyjnych poczynań tej organizacji*.

Czy w warunkach państwa demokratycznego wyjątkowo potrzebne było pozwolenie na przeprowadzenie sympozjum z udziałem naukowców rozprawiających na temat Armii, która przecież walczyła z faszyzmem?

Dziwi, że do *niesankcjonowanych imprez* odniesiono nawet Mszę św., a ambasadorowi RP zwraca się uwagę w litewskim MSZ z powodu złożenia kwiatów na grobach tych, którzy walczyli po stronie koalicji antyhitlerowskiej. Jakby historia nie była bolesną, wymaga szacunku, zaś w interpretacji - faktów. I dobrej woli. Trudno jest bowiem uwierzyć, że akurat przed koncertem „Wileńszczyzny”, która miała zaprezentować program „Z dymem pożarów”, w Pałacu Kultury MSW RL nastąpiła awaria sieci elektrycznej. Czy kiedy koncert odbył się pod gołym niebem, przy pomniku Stanisława Moniuszki, miały go bacznie obserwować aż dwie ekipy patrolowe policji?

Czy czasem nie stwarza się sztucznie problemów tam, gdzie ich nie ma? Również i takie pytanie się nasuwa. A szkoda, bo historycy podjęli się ważnej rozmowy w sposób taktowny. Wcale nie polityczne oświadczenia skrajnych polityków, tylko wyważone sądy pomogą nam „przeboleć” czasy sprzed półwiecza. Nadszedł czas, żeby wszystkim ofiarom wojny zapalić świecę, bez zaciętrzewienia spojrzeć w przyszłość. Poniżej, ku uwadze, zamieszczamy wypowiedzi świadków...

Romuald Mieczkowski

Ryszard Filipowicz z Wrocławia: Spróbujmy znaleźć się w sytuacji tamtych lat...

W trudzie, w głodzie i chłodzie powstała Armia Krajowa. Uczęszczałem wtedy na tajne komplety do gimnazjum w Kolonii Wileńskiej. Tam zostałem zaprzysiężony, jak się później dowiedziałem do AK - nam, młodym chłopcom, nie mówiono o tym. Im mniej się wiedziało, tym było lepiej. A był to oddział kedywu Bazy „Miód”. Z początku rzecz polegała na sabotażu.

W maju 1944 zaczęto działać ostrzej. W lipcu zaczęła się operacja „Ostra Brama”. Mocne uderzenie od stron wschodniej i Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich Pohoreckiego - i straty. Bardzo duże.

Szykowaliśmy się do tego od wczesnej wiosny. Zbudowano dwa pasy umocnień, jeden z okopami na wschodniej krawędzi Kolonii i dalej do torów kolejowych przez Puszkarnię, do starych umocnień i fortów jeszcze z pierwszej wojny światowej. I drugi pas umocnień - na wysokości przedmieści, gdzie dawniej przy torach kolejowych była „wodokaczka”, czyli wieża ciśnienia. Tam uderzali żołnierze ze zgrupowania oszmiańskiego, na Rosję jest pochowany dowódca 9 Brygady - „Mały”.

Inne oddziały, głównie „Szczereba”, 77 pułku piechoty z 3 batalionu UBK (Uderzeniowe Bataliony Kadrowe) Pohoreckiego z Nowogródzyny, które ponieśli krwawe straty przy Hundchule. To była taka szkoła psów we wsi Góry.

A później w Kolonii Wileńskiej powstał olbrzymi szpital wojenny. Mieszkańcy spontanicznie ściągali łóżka, przybyli lekarze. Po kilku dniach w okresie szczytowym leżało tam około 250 rannych w walkach o Wilno. Byli i kobiety, chyba chore na tyfus.

Wiele zmarło. Wszyscy zostali pochowani na nowo powstałym cmentarzu przy kościele. Tam pochowano około 80 żołnierzy. Część szczątków ekshumowano. W następnych latach na ich mogiłach założono nowe groby, zacierając pamięć, kto tu został pochowany.

Przy wyzwalaniu Wilna była współpraca z oddziałami radzieckimi. W niektórych miejscach walczyli „ramię w ramię”. Problemy zaczęły się dopiero wtedy, kiedy ujawniły się sprawy polityczne, kiedy weszły oddziały NKWD. A pierwsze oddziały w radzieckim wojsku zazwyczaj były karne. Za nimi szły własne jednostki NKWD. Strzelały one do tych, którzy zamierzali uciekać, to były tzw. oddziały „zaporowe”, być może nie na całym froncie. Razem z wojskiem przyszła tragedia i wyniszczenie patriotycznego nurtu w Armii Polskiej.

Mówi się niekiedy, że oddziały Plechavičiusa zostały stworzone do walki z partyzantką radziecką. Opowiadał o tym kustosz cel podziemnych w byłym budynku KGB. I o tym, że w Ponarach rozstrzelano, dziesiątkując ludzi Plechavičiusa. Nawet gdyby przyjąć, że to prawda, to jest to tylko jej mała część. Tam jest cmentarz i martyrologia przede wszystkim Żydów. Tych wszystkich, którzy stali się ofiarami jakiegokolwiek konfliktu z niemiecką okupacją. Tam również tysiące ludzi z AK też zginęło. Cyganie byli rozstrzelani, o czym mało się mówi.

Był taki obóz przy ul. Subocz, gdzie dzisiaj pięciopiętrowe domy stoją bez okien. Domy były zbudowane przed wojną dla ubogiej ludności żydowskiej. Stąd Żydzi chodzili do pracy. Potem

tam znaleźli się jeńcy radzieccy. Zebrałi przez druty, żeby im coś wrzucić. Prawie wszyscy zginęli w Ponarach. Wreszcie potem był tam obóz jeńców niemieckich. Jeśli się mówi, że oddziały Plechavičiusa były stworzone do walki z radziecką partyzantką, to co one robiły w potyczkach z AK? A jak jest jakkolwiek konflikt, giną ludzie. Nie była to narodowa walka, ale tam gdzie drwa rąbią, lecą drzazgi... Dzisiaj jest łatwiej mówić o pewnych sprawach. Spróbujmy znaleźć się w sytuacji tamtych lat, kiedy ludzie ginęli, kiedy od władz wykonawczych miasta zależał los polskiej ludności cywilnej, kiedy wysyłano na przymusowe roboty do Niemiec. Minęło półwiecze. Musimy pomyśleć o naszych wnukach, o tych, którzy w przyszłości będą żyli jako sąsiedzi we Wspólnej Europie. Nie trzeba zagniać dawnych ran. Z miejsca, gdzie znajduje się na Rosję grób mojej matki, widać cmentarz legionistów z roku 1920. Jakże to symboliczny cmentarz: są tu groby Polaków i Litwinów, którzy walczyli o wolność. Wspólny cmentarz żołnierzy. A miał być zlikwidowany, bo przez Nową Rosję planowano zbudować drogę. Szanując przeszłość, patrząc do przodu, zaczniemy sobie sprzyjać! Czemu na przykład łatwiej mogą się ze sobą dogadać ludzie z centralnej Litwy z Polakami z Polski? Bo nie są po prostu tak zagniewani, nie zajmują się drobiazgami, nie prowadzą rozliczeń według taktiki „zabij za zabij”. Weźmy te obchody. Sympozjum spotkano w niektórych kręgach z niechęcią. A kto tu przyjechał? - dziadkowie, którzy po 50 latach przyjechali wspominać miejsca, gdzie upłynęła ich młodość i gdzie złożyli siebie w ofierze ich towarzysze broni. W walce przeciw faszyzmowi.

Teodozja Piaskowska z Legnicy: Strzelają do siebie żołnierze, bo takie otrzymują rozkazy...

Wychowałam się w miłości do Józefa Piłsudskiego, jako że mój ojciec był legionistą. Służył w Pierwszym Pułku Legionów. Byłam na pogrzebie Serca Piłsudskiego. Stałam po drugiej stronie cmentarza, na górze i strasznie płakałam. Chciałam nawet umrzeć, myślałam bowiem, że nie przeżyję tej straty... Potem często marzyłam o tym, żeby przyjechać do Wilna i zapalić na Rosję świecę.

Od 1939 roku byłam w konspiracji, jako harcerka VII Drużyny im. Sz. Konarskiego. Prowadziłam tajny zastęp harcerski. Potem był las. Odwiedziłam teraz w Puszczy Rudnickiej grób 25 żołnierzy, którzy polegali, ponieważ stworzyli warunki do wycofania się pozostałym żołnierzom z oddziału „Komara”. Puszcza Rudnicka przez dwa miesiące była moim „partyzanckim dachem”. Byłam w 7 Wileńskiej Brygadzie im. Wilhelma. Działaliśmy bardziej od strony Skorbucian. Uczestniczyłam w bitwie pod Potuknią, dokąd posłaliśmy odbijać zakładników. Strzelano do nas z wieży kościelnej. Człowiek się pod topole, żeby odebrać naszych kolegów. Był to mój chrzest bojowy. Nie umiałam jeszcze „biegać pod kulami”, erkamista „Grom” co pewien czas trząsał mi pięścią w kark. Padałam, może dzięki temu żyję. Tam był ranny „Śniady”. Opatrywałam go, później z komendantem i kolegami wynieśliśmy go z pola bitwy. Żyje do dziś dnia. Przebywałam i w mieście. Kiedy mnie tapano na Pohulance, musiałam skoczyć z wysoka (gdzieś w okolicach dzisiejszego Pałacu Związków Zawodowych), robotnicy mnie zanieśli nad Wilię, bo bardzo bolał kręgosłup.

Po kursie w Szpitalu św. Jakuba przeznaczono mnie „do lasu”. Początkowo byłam w I Brygadzie, potem inspektor Pohorecki przeniósł mnie do 7 Brygady. Pomagaliśmy też ludności, instruktowaliśmy, jak się chronić przed napadem, przed gazem iperytem, który wtedy był największą groźbą.

Dużo się mówi o kontaktach AK z innymi formacjami. Oczywiście, spotykaliśmy się i z radzieckimi partyzantami. Przeżyłam pełną grozę sytuacji, kiedy koniecznie chcieli mnie zabrać do siebie. Spotkaliśmy się na skraju puszczy, zgłosili do komendanta, że ma mnie oddać. Byli straszni, spuchnięci z głodu, jacyś dzicy. Wystąpili do przodu, ale chłopcy powiedzieli - nie bój się, tak ciebie nie oddamy! Powiedziałam, że jestem Polką i moje miejsce jest w polskim oddziale. Dowódca zazaądał na pamiętkę ode mnie bardzo piękny damski pistolet, inkrustowany srebrem. Szkoda mi go było, potem płakałam całą noc w stodole, ale dostałam w zamian nagan.

Z partyzantką radziecką stykaliśmy się szczególnie w ostatnim okresie wojny. To był już zalew i armii radzieckiej. Były to trudne chwile. Pamiętam, mieliśmy samochód ciężarowy, którym przejeżdżaliśmy przez leśną rzeczkę, ale Rosjanie nie pozwolili tego, skierowując duży samochód na... stary drewniany mosteczek. Rzecz jasna, nie mógł wytrzymać tylu ton, ale żołnierz o pseudonimie „Panterka” zmienił kierowcę, nabral rozprędu i zanim mo-

steczek rozwalił się, pierwsze koła przeskoczyły i jakoś wyciągnęły i całą ciężarówkę.

Również inne spotkanie pozostało w pamięci. Kiedy wracaliśmy do Wilna, zatrzymał nas oddział, chyba żydowski. Chcieli nas rozstrzelać jako bandytów. Przywołał ich komendant. To był człowiek w czarnej pelerynie, bardzo przystojny, o bujnych włosach. Siedział wysoko na koniu, popatrzył na nas i powiedział: „Och, dzieci, dzieci, posłuchajcie mnie, a będziecie żyć...” Powiedział, że egzekucja będzie wykonana pod pobliską sosną, bo musi wydać taki rozkaz, ale żeby patrzeć na jego rękę i kiedy będzie w określonej pozycji - skakać, bo w dole urwiszko.

Postawiono nas, odmówiliśmy opasek na oczy i dokładnie tak się stało, jak powiedział dowódca. Strzały poszły nad naszymi głowami. Całe życie myślę o tym, kto to był. Gdzieś czytałam, że działał komendant żydowskiej partyzantki, człowiek o szlachetnym sercu. Może to on był? To było nietypowe wydarzenie dla tego czasu. Ale ileż to przypadkom zawdzięcza swój los człowiek w czasach wojny!

Partyzantka radziecka nie była jednak przychylnie do nas ustosunkowana. Kiedy nastąpiło to straszne wprowadzenie nas w błąd, właśnie w Puszczy Rudnickiej nad nami zaczęły krążyć dwa „kukuźniki”. Rano okazało się, że jesteśmy aresztowani przez NKWD. Namawiano do wstąpienia do wojska radzieckiego. Wydał się, jedna osoba przyjął taką propozycję. Myśmy wolali: - Chcemy „Wilka”! Nastąpiło rozbrojenie, broń rzucono na stosy. Pogoniono nas w tragicznym pochodzie, bez wody do picia. Po drodze uciekało dużo osób. Wielu zginęło, bo strzelano. Kiedy

dochodziliśmy do Miednik puszczonego pogłos, że jest to ostatnia szansa. I wtedy z koleżanką podjęliśmy ryzyko ucieczki w las. Udało się nam dlatego, ponieważ w tym momencie trzech kolegów wskoczyło w zboże. Zostali zabici, a my zdążyliśmy wpaść w szuwar, w bagnie leżałmyśmy do zmroku.

W tym pochodzie byli żołnierze, dlatego może tak mało o tym się pisało. Po uwieszeniu „Wilka” i po podstępny aresztowaniu w Boguszach oficerów zostaliśmy bez dowództwa. A to było wojsko, nastąpiło więc załamanie, brak wiary. Wierzyliśmy, że coś się jednak stanie, sytuacja „się wyprostuje”. Tak się nie stało.

Wojna, to straszna rzecz. Strzelają do siebie żołnierze, bo takie otrzymują rozkazy. I tę wojnę już pół wieku mamy za sobą i uważam, że my - żołnierze - chyba znaleźlibyśmy wspólny język. Spotykam wśród Litwinów dużo ludzi życzliwych, którzy na te sprawy patrzą ze zrozumieniem i chcieliby z Polakami żyć w zgodzie. Natomiast w gronie pewnych polityków jest dużo jeszcze nienawiści. Oni nie rozumieją tamtej sytuacji, naprawdę nie wiedzą, czym była Armia Krajowa. Myśm walczyli z Niemcami. Przez myśl nie przeszło, że taki będzie finał tej sprawy. Ze Związkiem Radzieckim zawarty był układ i myśleliśmy, że to będzie „jakoś tak wspólnie”, że się dogadamy z Litwinami. Mówiono mi kiedyś: „Wilna już nie zobaczysz” - a ja wierzyłam, że ujrzę to miasto. Tak samo dzisiaj, głęboko jestem przekonana, że młodość powinna zwyciężyć. Trzeba zrozumieć, że tak jak Polacy, i Litwini kochają to miasto. To jest wspólna miłość. Kochajmy razem tę ziemię i wtedy wiele problemów zniknie. Bądźmy Siostrami i Braćmi Ziemi Wileńskiej!

Polskie Studio Dokumentalistyki w Wilnie

dokończenie ze s. 1

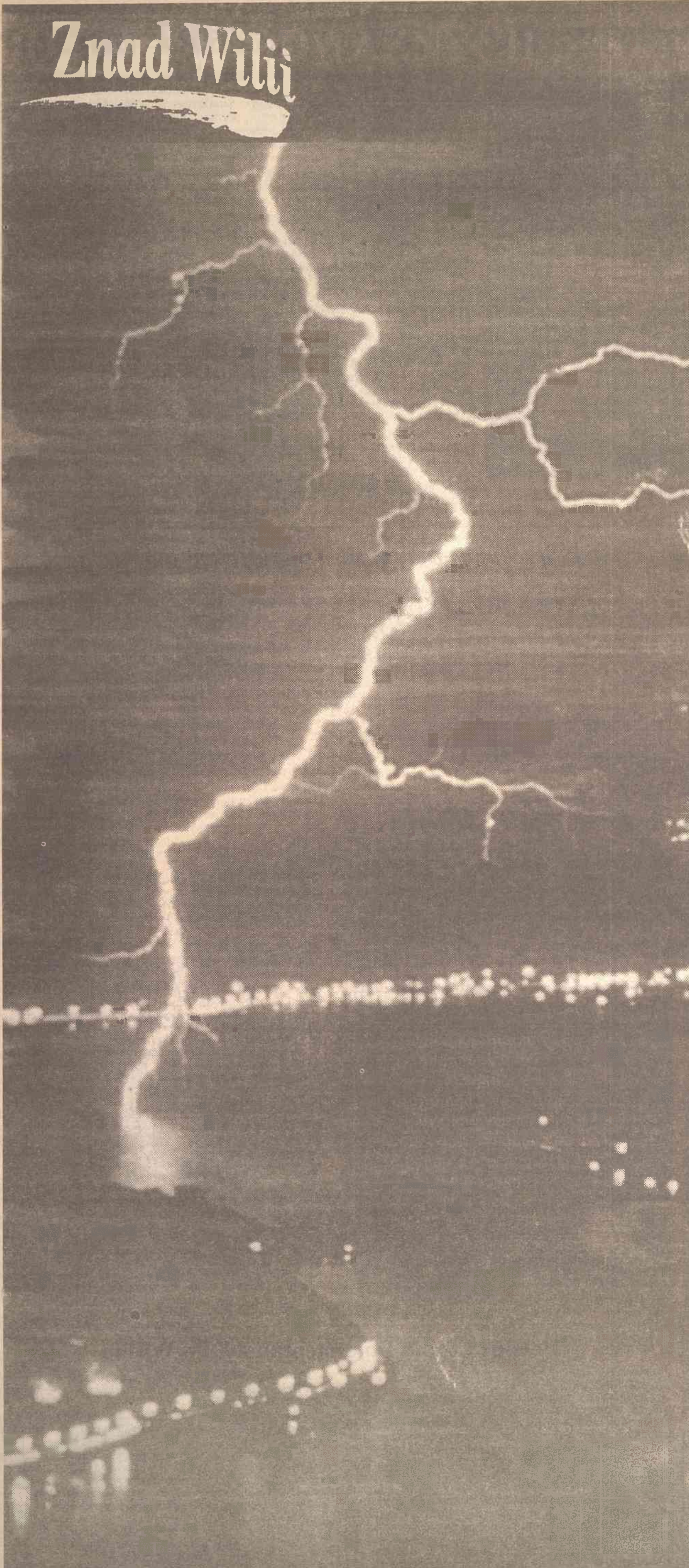
Zanim sytuacja nie wyklaruje się ze Studium (chodzi o sprzęt) będziemy w miarę możliwości gromadzić archiw. Rozglądać się nie tyle za pomocą, - choć i ona jest mile widziana - co szukać partnerów, dla których mamy do zaoferowania wiele nie tylko ciekawych, lecz i konkretnych projektów. Z przyściągnięciem najlepszych specjalistów i autorów scenariuszy na naszym terenie. Myślę, że wiele korzyści przyniosłaby współpraca w tej dziedzinie z partnerami w Polsce, dzięki którym moglibyśmy nakręcone pozycje opracowywać i scalać. Chodzi głównie o znalezienie wzajemnie korzystnych dróg do realizacji i takich pozycji, które by pozwoliły przybliżyć naszemu sąsiadowi Litwie, jak i współczesne życie Polaków. Podobnie jak to czynimy w tygodniku „Znad Wilni”, Studio Dokumentalistyki ma zamiar przedstawić wiele nieznanych kart z życia rodaków, jak też wszystkich mieszkańców terenu, który jest spuścizną po Wielkim Księstwie Litewskim - z mnogością narodów i zróżnicowaniem kultur. Uważamy, że

wśród Polaków wciąż mało znana jest sztuka litewska, a wśród Litwinów - polska, zaś obraz filmowy może się znacznie przyczynić dla wzajemnego zblżenia.

Słowem, plany duże, a cel choć wielowymiarowy, to przecież konkretny. Oczekujemy na oferty. Jakie tematy, ślady po jakich wybitnych rodakach warto przedstawić. Czekamy też na oferty, które pomogłyby postawić na nogi takie Studio. Czekamy na partnerów. Mamy dla nich więcej do powiedzenia. Pierwsze rozmowy z ludźmi, którzy wyrazili chęć włączenia się do inicjatywy, były obiecujące. Zobaczymy, co z tego wyniknie. W nasz wiek dokumentu filmowego nikogo nie trzeba przekonywać o potrzebie takiej działalności.

Część fundamentu jest. Można zacząć na nim coś budować.

ZNAD WILNI
1994.07.12-07.19



Znad Wili

Radio
73.34 / 103.8 FM

**DO 1 LIPCA 1992 NIE BYŁO
NAS W ETERZE**

**OD 1 CZERWCA 1993 ROKU
JESTEŚMY Z WAMI
24 GODZINY NA DOBĘ**

**W STYCZNIU 1994 ROKU
SŁUCHAŁO NAS
220 TYSIĘCY LUDZI**

**DZIŚ JEST Z NAMI
450 TYSIĘCY
SŁUCHACZY**

**JESTEŚMY Z
PAŃSTWEM
JUŻ DWA
LATA**

OJCZYZNĄ JEJ BYŁA POEZJA

(Szkic o Edith Södergran, tajemniczej nowatorce w poezji szwedzkiej)



Urodziła się w 1892 roku w Sankt Petersburgu, przez wiele lat żyła na ziemi fińskiej, która należała i należy do Rosji. Jej ojczystym językiem był szwedzki. Pozostawiła po sobie pięć tomików wierszy, które dokonały przewrotu w liryce skandynawskiej.

Edith Södergran, mieszkanka jeszcze jednego pogranicza kulturowego, kresów, o których niewiele wiemy. Jej twórczość potwierdza dobrze znaną prawdę o płodnej glebie na styku kilku kultur. Przyszła poetka, wywodząca się z mniejszości szwedzkiej w Finlandii, wzrastała pod niewątpliwym wpływem rosyjskiej elity kulturalnej.

Dodać wypada, że ukończyła petersburskie gimnazjum z niemieckim językiem nauczania. Szwedzki był zaledwie jednym z języków, którymi się posługiwała i nigdy nie udało się jej do końca przebić zasad ojczystej pisowni. A mimo to...

A mimo to badacze literatury do dziś szukają odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób tak młoda osoba przebywająca z dala od nurtów i trendów literackich, odcięta od środowiska językowego, mieszkająca na intelektualnej pustyni, potrafiła stać się jedną z czołowych przedstawicielek szwedzkiego modernizmu w poezji. Jak udawało się jej pisać wiersze o tak wielkiej mocy, pełne lęku przed śmiercią i miłości do życia, podczas gdy kaszlała krwią i ledwie mogła się poruszać o własnych siłach?

Zagadka życia Edith Södergran jest tym trudniejsza do odgadnięcia, że poetka zniszczyła przed śmiercią wszystkie listy i notatki. Przeczuwała, że po jakimś czasie stanie się obiektem badań rozmaitych „pismaków”, którymi gardziła i przed którymi pragnęła uchronić swoją prywatność.

W szufladzie biurka matki Edith zachowały się jednak trzy albumy ze zdjęciami, ocalone dzięki staraniom przyjaciół podczas ewakuacji wioski Raivola w obliczu nadciągającej wojny radziecko-fińskiej w 1939 roku. Nabyty za lepszych czasów letni domek rodziny Södergranów służył przez długie lata schronieniem dla matki i córki, zubożałych nagle na skutek rewolucji bolszewickiej. Domek ten, na tle prawosławnej cerkwi, można dziś obejrzeć jedynie na fotografiach, robionych z zapałem przez samą Edith.

Ta jej pasja pozwala wskrzesić niemal namacalnie cały otaczający ją wówczas świat. Kochała namiętne koty, piękne suknie i ekstrawaganckie kapelusze. Jeden z trzech ocalałych albumów jest w całości poświęcony czworonożnym przyjaciołom, osobliwie zaś kotce Totti, której pomnik stoi do dziś w Raivoli.

Kiedy w 1916 roku ukazał się pierwszy tomik wierszy młodej Szwedki, reakcją prasy fińskiej był gwałtowny sprzeciw wobec tej niesłychanej poezji. Recenzenci, zaszokowani jej otwartością i brutalną szczerością, kpili z debutantki w żywe oczy. Jednak znaleźli się i tacy, którzy przeczuwali w niej nową gwiazdę, idącą *pieszko przez system słoneczny*, zgodnie z tytułem jednego z późniejszych wierszy.

Zwolenników Edith Södergran przybywało z czasem, nie tak szybko jednak, by uniknęła bardzo krytycznych recenzji nawet przy trzecim z kolei tomiku: *Poetka zdaje się sądzić, że nie potrzeba nic poza szaleństwem, by zdobyć miano geniusza. Pisz słowa nie mające ze sobą żadnego związku, gromadzi je w długich liniach, by wyglądały jak strofy, daje to wszystko oprawić w fioletowe okładki i nazywa wierszami*.

Jak gdyby przewidując podobną reakcję, Edith Södergran w jednym ze swoich tomików umieściła coś w rodzaju wstępu, w którym odpowiada bardzo dobitnie na wszelkie możliwe zarzuty:

Że moje pisanie jest poezją, nikt nie może zaprzeczyć. Nie chcę jednak twierdzić, że są to wiersze. Próbowałam zmusić niektóre oporne strofy do układania się w rym i wówczas zdałam sobie sprawę z tego, że posiadam władzę nad słowem i obrazem wyłącznie pod warunkiem całkowitej swobody, tj. za koszt rytmu. Moje wiersze można ocenić jako bezwartościowe szkice. Co zaś tyczy treści, pozwalam swemu instynktowi budować to, co intelekt ogłęda w stanie wyczekiwania. Moja pewność siebie polega na tym, że odkryłam swoje wymiary. Nie życzyłam sobie czynić się mniejszą niż jestem.

Wypowiedź powyższa wymaga pewnego komentarza. Wiersze Edith Södergran wcale nie są pozbawione rytmu, jak twierdzi autorka. Próbowałam go w przekładach jak najwierniej przekazać wraz ze specyficznym chłodem towarzyszącym niezmiennie poezji skandynawskiej. Poetka miała widocznie na myśli zastane klasyczne pojęcie rytmu, spod którego władzy jej własne wiersze wymykały się z tak dobrym skutkiem. Nie uniknęła całkowicie jego wpływu i w jej wczesnych utworach wyraźnie słychać szeroki oddech poezji rosyjskiej, którą przecież musiała czytać. Tuż obok, „za ścianą”, mieszkała przecież Achmatowa, debutantka z 1912!

Edith Södergran od lat chorowała na gruźlicę. Zmagania z nieuleczalną chorobą pozostawiły wyraźny ślad w jej rozumieniu świata, a co za tym idzie, w jej wierszach. Praktycznie nie odbija się w nich nic z otaczającej rzeczywistości: ani wojna światowa, ani zwycięstwo Wielkiej Październikowej, ani terror bolszewicki, nie mówiąc już o trudnościach materialnych. Istnieje tylko ona sama ze swą miłością, lękiem, cierpieniem, rozpaczliwym wyczekiwaniem. Śmierć 31-letniej poetki (1923) stała się dla niej krokiem w nieśmiertelność, którą przeczuła w wierszach.

Prezentowany obok wybór pochodzi z różnych lat i ma na celu jak najpełniejsze ukazanie zalet i treści tej egzotycznej dla nas poezji.

Alicja Rybałko

Edith Södergran - wiersze w przekładzie Alicji Rybałko

Dzień stygnie...

I.
Dzień stygnie ku wieczorowi...
Pij ciepło z mojej dłoni,
bo ma tę samą krew co wiosna.
Weź mą dłoń, weź mą białą rękę,
weź tęsknotę moich wąskich ramion...
Tak byłoby cudownie poczuć
nocą jak ta, jedyną nocą,
głowę twą wspartą o mą pierś.

IV.
Szukałeś kwiatu,
a znalazłeś owoc.
Szukałeś strumienia,
a znalazłeś morze.
Szukałeś kobiety,
a znalazłeś duszę -
jesteś rozczarowany.



Bert Olls

Beztroska

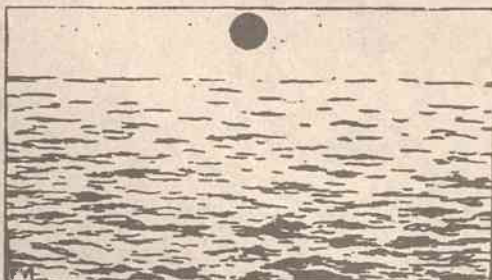
Nie ufam ludziom.
Strzaskałam swą lirę w kawałki,
bo nie wierzyłam w Boga.
Bóg wskazał mi drogę
z mgły ku promiennej tarczy słońca.
On kocha wędrowców o lekkich stopach.
Dlatego udzielił mi tej beztroski.
Wspieram się na niej pewnie, niczym na opoce.
Jeśli jest Jego dzieckiem -
nic mi się nie stanie.

Bogowie nadchodzą...

Ludzie nie wiedzą za wiele o sobie,
sądzą, że są tak biedni, na jakich wyglądają w
życiu,
nie wiedzą, że bogowie mieszkają w ich piersi
nie rozpoznani.

Bogowie się śmieją. Życie należy do nich.
Rozjeżdżają powozem o lśniącym zaprzęgu.
Zaś wewnątrz siedzi pani tak wspaniała,
że lud zaledwie szeptem wymawia jej imię.

Ludzie zginają kolana. Nadchodzą bogowie.
Powstają z czoł pokrywanych grubą warstwą
prochu.
Bogowie świat dźwigają, by był na ich miarę.



Felix Vallotton

Hymn animalistyczny

Czerwone słońce wschodzi
bezmysłnie
i jest takie samo dla wszystkich.
Cieszymy się słońcem jak dzieci.
Nadejdzie dzień, gdy obrócimy się w proch,
wszystko jedno kiedy.
Teraz słońce świeci w najciemniejszym kącie
naszego serca,
napętniając wszystko bezmyślnością,
silną jak las, jak zima i jak morze.



I. C. Linnerhjelm

Co jest moją ojczyzną...

Co jest moją ojczyzną? Czy to daleka osypana
gwiazdami Finlandia?
Wszystko jedno co. Niskie kamienie, nurzajcie
się u płaskich brzegów.
Stoję na waszym szarym granicie
jak na mądrości.
O mądrości, zawsze będziesz sypać wawrzyny
i róże na mej drodze.
Jestem bóstwem, co nadchodzi ze zwycięskim
czołem.
Jestem tą szczęśliwą, co zwyciężyła minione.

Życzenie

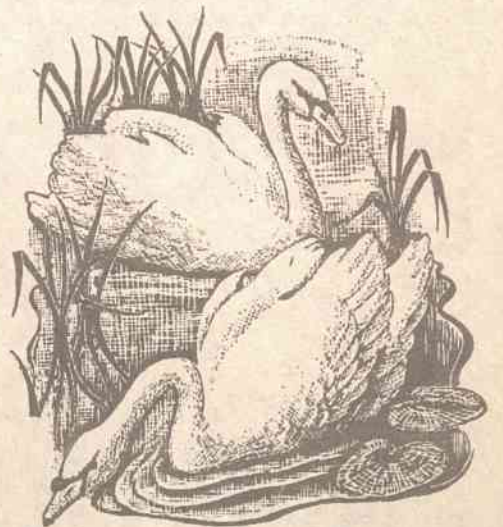
Z całej naszej słonecznej ziemi
pragnę tylko ławeczki w sadzie,
na której kot się wygrzewa w słońcu...
Tam siedziałbym sobie
z listem przy piersi,
z tym jednym jedynym listem.
Oto jest moje marzenie...



Harald Sallberg

Modlitwa

Boże wszechmogący, ulituj się nad nami!
Spójrz w studnię naszej modlitwy -
pragnie stać się głębsza.
Przez siedem dni i przez siedem nocy
czerpaliliśmy wodę
dla Ciebie z naszej studni.
Przez siedem miesięcy i przez trzy lata
w tym samym miejscu
błagamy Cię o łaskę:
dopuszcz nas do tej cichej komnaty,
gdzie dumas nad istotą rzeczy.



Harald Sallberg

Podpisano do druku 11 lipca 1994 r.

ZNAD WILII
1994.07.12 - 07.19

7

"Znad Wilii" - niezależny tygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Iŝganytojo 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455
Redaktor naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: Vanroma S.A. - prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 • Skład komputerowy własny. Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • SL 160 • Indeks 67248



Euroturizmo centras
Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!

- do Włoch, wypoczynkowa, samolotem, Wilno-Ryga-Rimini, 7-dniowa, 7 noclegów w Rimini, 25 lipca, 1, 15 i 25 sierpnia. *Cena 3200 Lt.*
- do Włoch, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, trzy noclegi w Wenecji, wycieczka po Wenecji, 28 lipca, 15 sierpnia, 5 września. *Cena 1000 Lt.*
- do Włoch, autokarem, 11-dniowa, sześć noclegów. Wycieczki po Wenecji, Florencji, Rzymie, San Marino, Rimini, do Watykanu, 28 lipca, 15 sierpnia, 5 września. *Cena 1530 Lt.*
- do Włoch przez Austrię, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi w Austrii, 6 noclegów we Włoszech, 30 sierpnia. *Cena 1760 Lt.*
- do Paryża, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 dzień w Berlinie, 19 lipca, 2 i 23 sierpnia. *Cena 730 Lt.*
- do Paryża, autokarem, 9-dniowa, 3 noclegi w Paryżu, 1 - w Brukseli, 1 dzień w Amsterdamie, 1 dzień w Berlinie, 26 lipca, 13 sierpnia. *Cena 1200 Lt.*
- do Paryża, samolotem, 4 noclegi w Paryżu, 18 lipca, 1 sierpnia. *Cena 2200 Lt.*
- do Londynu, samolotem, 4 noclegi w Londynie, 25 lipca, 8 sierpnia. *Cena 2300 Lt.*
- do Londynu, autokarem, 12-dniowa, 1 nocleg w Paryżu, 3 - w Londynie, 10 sierpnia. *Cena 1400 Lt.*
- do Szwecji i Norwegii, autokarem, 8-dniowa, dwa noclegi w Szwecji, 2 - w Norwegii, 1 - w Tallinie, 17 lipca. *Cena 1200 Lt.*
- do Oksfordu dwutygodniowa, autokarem, na kursy języka angielskiego w Szkole Królewskiej, czerwiec-sierpień. *Cena 2489 Lt.*

ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel. 63-65-70, 65-11-76.

Po roku działalności Społecznego Komitetu Pamięci Franciszka Żwirki w Święcianach

Prof. Czesław Kudaba, zmarły w ub. roku, napisał wiele prac odzwierciedlających piękno Litwy. Jedną z nich poświęcił rejonowi święciańskiemu („Svenčionių rajonas”. Wyd. „Mintis”, 1983). Opisał w niej geograficzne usytuowanie tej krainy jezior i lasów. W publikacji wiele miejsca poświęca znanym ludziom. Wśród nich spotykamy nazwisko Franciszka Żwirki, który urodził się w Święcianach w 1895 roku. W maju 1993 z inicjatywy mieszkańców Święcian został założony Społeczny Komitet Pamięci Franciszka Żwirki.

O działalności Komitetu, jego planach pisano w prasie. Odbito się sześć zebrań, na których omawiano problemy, kierunek pracy. W ciągu roku zrobiono nie tak wiele, jak by się chciało. Ale w Święcianach każdy wie o Fr. Żwirce. W szkołach rejonu członkowie Komitetu prowadzą pracę oświatową o działalności i życiu tego lotnika-sportowca. Ponad 700 osób wniosło symboliczne składki, w tym i organizacje - Państwowe Przedsiębiorstwo Komunalne i Święciańskie Stowarzyszenie Spożywców. Inne na razie tylko obiecują, a nie mogły tego zrobić z powodu trudnych warunków finansowych.

Jeśli chodzi o pomoc społeczeństwu, to należy tu wymienić najaktywniejszych. Są to: Marytę Malinauskienę, Vanda Biełiauskienę, Lilią Puzyriową, rodzinę Osiniagowych, emeryt Józef Błażewicz, Natalia Bylińska i wielu innych, którzy pomagają nie szczędząc swego czasu. Aktywnie działają w pracy komitetu Kamilia Kurcewicz, Danuta Hulewicz, Romek Witkowski, Bluma Kac, Marat Muchla. Współdziałamy z byłymi mieszkańcami Święcian i rejonu (b.powiatu) w Izraelu, Ka-

nadzie, Stanach Zjednoczonych. Bardzo nas pokrzepiła wiadomość, że Stowarzyszenie Lotników Komбатantów Polskich w Chicago popiera naszą inicjatywę. Nie bacząc na osiągnięcia mamy przykrości. 5 maja br. została zerwana tablica pamiątkowa z domu, w którym się urodził i mieszkał w latach 1895-1913 Fr. Żwirko. Tablica ta została umieszczona 15 października 1992 roku dzięki święciańskiemu kołu ZPL.

W czasie obchodów 60 rocznicy bohaterskiego czynu St. Dariusa i St. Girėnasa w Myśliborzu polska i litewska strony umówiły się o wzajemnym poparciu upamiętnienia czynów tych litewskich lotników w Polsce, zaś Fr. Żwirki i S. Wigury na Litwie. Chcemy, żeby takie poparcie było. Nie zajmujemy się działalnością polityczną, nie potrzebujemy dotacji państwowej, działamy tylko żeby zachować w pamięci przyszłych pokoleń imię słynnego lotnika.

W ciągu roku działalności z Rejonowego Samorządu ani jedna osoba nie zaszczęciła swoją obecnością obrad Komitetu. Redaktor rejonowej gazety „Zvaigždė” (Gwiazda) odmówił naszej prośbie i nie opublikował artykułu o pracy i działalności Komitetu. Nic więc dziwnego, że u niektórych brak entuzjazmu. Jednakże nie tracimy nadziei dostojnie upamiętnić stulecie naszego ziomka.

Dla tych, komu nie jest obojętna nasza działalność i kto może pomóc podajemy numery konta: Nr 700411 Lietuvos valstybinis-komercinis bankas (LVKB), Švenčionių sk. Nr 260101582, konto walutowe Nr 702070203 Lietuvos valst.-komerc.banke (LVKB) 6400014 Vilnius, Basanavičiaus 7.

Stefan Gemburo - krajoznawca, członek Komitetu
Walenty Jemielianow - nauczyciel, sekretarz

Wspominając ks. Pawła Bekisza

Urodził się w Łacku koło Lidy 5 listopada 1898 roku. Jego Ojciec Jan - potomek Bekisza, który za czasów Stefana Batorego był na dworze cesarskim na Węgrzech, matka Anna, z domu Stasiewicz. Chował się Paweł w rodzinie wielodzietnej jako najstarszy syn, miał jeszcze braci Stanisława, Kazimierza, Wacława (także duszpasterza) i dwie siostry - Helenę i najmłodszą Konstancję. W 1918 roku żołnierze rosyjscy zabrali ojca pod pozorem przechowywania broni i zabili go, zastrzelili *kak sobaku* w Różance. W tym czasie rodzina mieszała w Gajówce koło Szczuczyna.

Po ukończeniu gimnazjum rosyjskiego w Lidzie zaczyna Paweł Bekisz naukę na wydziale teologii Uniwersytetu Wileńskiego, który ukończył w 1921 roku i przyjął święcenia kapłańskie 29 maja tegoż roku. W czasie nauki podczas wakacji przyjeżdżał do rodziny i był pomocnikiem u ks. Świerczewskiego w Szczuczynie, prowadził katechezę dla dzieci.

Zaczął pracę duszpasterską jako wikariusz w kościele św. Rafała w Wilnie. W 1923 roku został zatwierdzony jako wykładowca lekcji religii w szkole początkowej nr 39 m. Wilna, znajdującej się wówczas przy ulicy Krakowskiej 25. Aktywnie prowadzi pracę duszpasterską, jak w parafii, tak i z młodzieżą szkolną. Następnie jest wyznaczony jako wizytator lekcji religii w szkołach Wileńszczyzny. W tym czasie cały ciężar utrzymania rodziny i opieki nad młodszym rodzeństwem spada na jego barki. W Wilnie rozpoczyna naukę w Gimnazjum Mickiewicza młodszemu brat Kazik, a Wacław - w Gimnazjum Lelewela. Siostra Hela uczy się w szkole początkowej na Krakowskiej, później w szkole rolniczej w Antawilach.

Po ukończeniu gimnazjum w 1928 roku brat Wacław ze swoim kuzynem Ryszardem (długoletni proboszcz parafii w Rossi koło Wołkowyska) wstępuje do seminarium duchownego w Wilnie. Przedtem rodzina przenosi się do Utryszek koło Bastun, gdzie kupuje kawałek ziemi. W 1934 roku, 29 maja, pierwszą Mszę prymicyj-

ną odprawia w kaplicy w Utryszkach jego brat Wacław.

W 1944 roku ks. Paweł Bekisz zostaje przeniesiony do parafii w Solecznikach. Tam na barki już doświadczonych kapłana spada ciężar pracy duszpasterskiej. Kościół podczas ataku bombowego zostaje zburzony prawie doszczętnie i ks. Paweł otrzymuje rozporządzenie kurii biskupiej przeniesienia się do Kamionki. Jednakże w ocalałej plebanii urządza kaplicę i zaczyna odprawiać nabożeństwa, by zachować parafię w Solecznikach. Później zaczyna budowę kościoła (kapliczki) przy cmentarzu.

Potem zostaje przeniesiony do wileńskiej parafii św. Ducha, gdzie pełni obowiązki proboszcza do końca swojego życia. Trzeba przypomnieć, że w pamięci parafian ks. Paweł Bekisz pozostał jako duszpasterz niosący rzeczywistość służbę Bożą, przestrzegający wszystkich kanonów kościelnych. Zawsze wygłaszał kazania i nauki Boże wzruszające do łez, zapadające do duszy każdego prostego wiejskiego człowieka. Pamiętają wierni tego księdza na całej Wileńszczyźnie, bo był prawie we wszystkich parafiach, przyjeżdżając do nich w czasie odpustów. W końcu swojej pracy duszpasterskiej podejmuje się wielkich trudów restauracji kościoła poddominikańskiego.

Tacy duszpasterze jak ks. Paweł, a tym bardziej ks. Wacław, Bekiszowie potrzebni są w chwili obecnej, kiedy religia znowu powraca do szkół. Szkoda, że nie każda szkoła widzi w swoich murach kapłana, a lekcje religii niekiedy są prowadzone na dość niskim poziomie. Trzeba by zastanowić się nad tym, jak wychować młodzież z wiarą w Boga, by każdy młody człowiek żył według zasad Dekalogu i praw Bożych. Wtedy moglibyśmy spodziewać się przyszłego społeczeństwa o wiele zdrowszego jak duchowo, tak i fizycznie.

Z okazji 10 rocznicy śmierci ks. dziekana Pawła Bekisza 8 lipca w kościele św. Ducha została odprawiona Msza św.

Władysław Mackiewicz

Rodacy z Kazachstanu studiują w Polsce

Coraz częściej się pisze o rodakach w Kazachstanie, którzy chociaż czują się Polakami, niestety nie mówią po polsku, albo znają język ojczysty na bardzo małym stopniu.

Na przyszły rok akademicki rząd RP planuje przyznanie 70 miejsc stypendialnych młodym Polakom z Kazachstanu. Obecnie w Polsce studiuje ich 200 osób. Dla porównania: 385 - z Litwy, 460 - z Białorusi, 570 - z Ukrainy. Wysokość stypendium wyniesie 1 mln 520 tysięcy złotych, do tego bezpłatny akademik i wyżywienie, co łącznie daje 3,5 mln złotych miesięcznie.

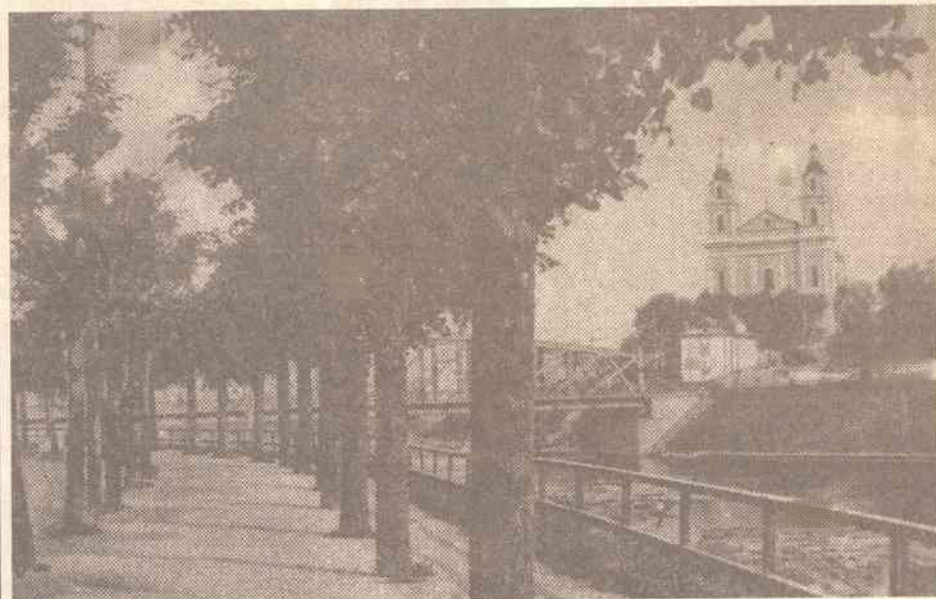
Akcję stypendialną dla Polaków z terenów b. ZSRR rozpoczęto cztery lata temu. Na po-

czątku z Kazachstanu studiował jeden student. Niestety, studiów nie ukończył, były dla niego zbyt trudne. W rok później studiowało 9 stypendystów, obecnie - 78. Po przyjęciu na studia Polacy z Kazachstanu są kierowani na kursy językowe, przypomina im się też wiadomości z zakresu szkoły średniej.

Obecnie w Kazachstanie w rejonach większych skupisk polskich pracuje 33 nauczycieli z Polski. Młodzież uczęszcza do miejscowych szkół. Do tej pory uczyła się tylko rosyjskiego i kazachskiego.

(opr. W.M.)

To, co było... Fotografia ze starego albumu



Widok z ul. Zygnuntowskiej na kościół św. Rafała i Most Zielony. Lata 30. Fot. Archiwum

Z Miednik

ODBUDOWA ZAMKU

W Miednikach (Królewskich) od dwóch lat trwa konserwacja miejscowego zamku. Wykonania prac podjęła się ZSA „Smelle”. Aż 580 m ogólnej długości muru potrzebuje czasowego dachu, który ma go chronić przed wilgocią i innymi niesprzyjającymi warunkami. W przyszłości planuje się odbudować mury do ich pierwotnej wysokości (18 m). Będą również odbudowane dwie wieże: główna i więzienna. Restaurowanie pierwszej rozpoczęto w tym roku, dzięki sponsoratowi - emigrantom z Chicago. Prze-

prowadzono także wykopaliska. Znalezione ostrza strzał, kamienne topory i duża ilość ceramiki. Wszystko to przeszło do Muzeum Zamków Litewskich w Wilnie.

Praca restauratorów jest bardzo skrupulatna. Wykopaliska sięgają czasów tuż po chrzcie Litwy. Zamek w Miednikach był główną tamą przed nawałnicą wroga, który zmierzał ku Wilnu.

Stanisław Stankiewicz



Ruiny zamku w Miednikach. Stan przed robotami restauracyjnymi. Fot. Archiwum

Polska prywatna firma

„Robustus”

Łódź, ul. Sasanek 1/2

tel. 0048-42-580418,

fax 556645

poszukuje dostawców:

1. Sklejki:

- a) brzozonej
- b) olchowej
- c) sosnowej

w klasach AA/AB, AB/BB dwustronnie szlifowanej o grubości 4-12 mm.

2. Płyty pilśniowej 3,2 mm, lakierowanej, białej.

3. Tarcicy sosnowej

4. Tarcicy olchowej

oraz

prosi o przedstawienie listy towarów, które chcielibyście zakupić w Polsce.

Tylko poważne oferty prosimy kierować na adres firmy lub do Biura Promocji Gospodarczej m.Łodzi w Wilnie, ul. Pilies 7, tel./fax 612428.

Rozliczenia prowadzimy gotówką.

DLA POTRZEB PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

EURO pakas

oferuje:
najlepsze urządzenia do nowoczesnych technologii pakowania próżniowego, linie pakujące i materiały opakowaniowe: plastikowe torebki próżniowe, celuloza, polietylen, polystyren, folia (PE, PP, AL), etykiety samoprzylepne, wielokolorowy karton. Elektroniczne kasy sklepowe i restauracyjne oraz wagi japońskiej firmy „Sharp”.



Opakowanie produkcji Państwa - to nasza troska!

ul. Kauno 1A, p. 517, Wilno, tel. (8-22) 636382, fax (8-22) 262407